

Nr 5 (132) – B Rok 22

Wrzesień-Październik 2016



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia *Волення з Волині*

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Волення з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Witold-Yosif Kovaliv.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,

ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,

ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1
35800 м. Острів, Рівненська обл.
Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187
z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Wydawca wersji polskojęzycznej:

✉ Ośrodek "Wołanie z Wołynia",
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin
<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Dobroczyńców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek

"Wołanie z Wołynia"

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

Dla wpłat z zagranicy należy dopisać:

S.W.I.F.T code: POLUPLPR

~ ~ ~ ~

"Wołyński Słownik Biograficzny":

<http://wolynskisloownikbiograficzny.blox.pl/>

"Dziennik pisany nad Horyniem":

<http://ostrog.blox.pl/>

Jesteśmy w Facebook'u:

<http://www.facebook.com/Wolanie/>

SPIS TREŚCI

- s. 3-9: Ks. Vitold-Yosif KOVALIV, *Świętość Apostoła Kazachstanu darem duchowym dla Kościoła Powszechnego*
- s. 10: pra, *Cud beatyfikacyjny ks. Władysława Bukowińskiego*
- s. 11-20: Maria KALAS, *Dążąc na beatyfikację*
- s. 21-23: Gabriel MACIEJEWSKI, *Baśń kresowa*
- s. 24-26: Jerzy RUDNICKI, *Niezwykły znaczek Poczty Polskiej. Królowa Korony Polskiej z Lewacz*
- s. 27-31: Władysław MILCZAREK, *Tatar*
- s. 32-35: Bogdan GANCARZ, *Kraków dał mi zrozumienie wolności*
- s. 36-37: S. Hiacynta Bożena AUGUSTYNOWICZ CST, *Przekazanie akt z procesu Sługi Bożego bpa Adolfa Piotra Szelażka (1865-1950) do Kongregacji Spraw Świętych*
- s. 38-40: Anatolij OLICH, *400. Lecie luckiej świętyni*
- s. 41-44: Antoni KUCZYŃSKI, *Kościół Katolicki w stepach Kazachstanu*
- s. 45-48: Sławomir Tomasz ROCH, *Papieżu Franciszku męczennica Wołynia Teofila Krochmal oddała życie swoje i dziecka w heroicznej nadziei i z miłości do teściowej*

Dostajemy często zapytania „**Gdzie można nabyć «Wołanie z Wołynia» i Wasze książki?**”

Aby otrzymać tradycyjną („papierową”) wersję naszego czasopisma należy zwrócić się listownie na adres:

ks. Vitold-Yosif Kovaliv
Ośrodek „Wołanie z Wołynia”

skr. poczt. 9
34-520 Poronin, Polska
lub

o. Вітольд-Йосиф Ковалів
вул. Кардашевича, 1
35800 м. Острів, Україна
e-mail: vykovaliv@gmail.com

Poprzednie numery z tego roku oraz roczniki 2010-2015 „Wołania z Wołynia” w wersji elektronicznej są dostępne pod adresem:

http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/

Nasze czasopismo i książki z serii „Biblioteka «Wołania z Wołynia»” można nabyć także w:

Antykwariat Kresowy
Krzysztof Kołtun
ul. Lwowska 13 J, 22-100 Chełm,
Polska

tel. +48 82 564 72 99
e-mail: antykwariat-kresowy@o2.pl



Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2016 r.” za pośrednictwem Fundacji „Wolność i Demokracja”



Z życia Kościoła - З життя Церкви

ŚWIĘTOŚĆ APOSTOŁA KAZACHSTANU DAREM DUCHOWYM DLA KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO [1]

11 września 2016 r. w Karagandzie w Kazachstanie odbyła się beatyfikacja Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego, kapłana rzymskokatolickiego, któremu Boża Opatrzność pozwoliła duszpasterzować i cierpieć w różnych krajach: w Polsce, na terenie współczesnej Ukrainy – w Łucku na Wołyniu – w Kazachstanie i innych republikach radzieckich.

Błogosławiony ks. Władysław Bukowiński urodził się w 1904 roku w Berdyczowie koło Żytomierza (Kijowszczyzna), a odszedł po nagrodę wieczną w 1974 roku w kazachskim mieście Karaganda [2]. Z tej racji, że Berdyczów – miejsce urodzenia nowego błogosławionego – znajduje się na terenie ówczesnej diecezji łucko-żytomierskiej, a dzisiejszej diecezji kijowsko-żytomierskiej, naszym obowiązkiem jest bardziej poznać postać tego heroicznego kapłana w jego małej ojczyźnie. Chodzi przede wszystkim o diecezję łucką i diecezję kijowsko-żytomierską, które najbardziej są związane z osobą nowego Błogosławionego, chociaż i diecezja kamieniecko-podolska też nie jest „obcą”, ponieważ błogosławiony ks. Władysław pewien czas mieszkał i uczył się w Proskurowie – obecnie Chmielnicki – i tam została pochowana jego matka. Osoba błogosławionego ks. Władysława, jak widzimy, jest bardzo bliska i ważna dla Kościoła Rzymsko-Katolickiego na Ukrainie.

O błogosławionym ks. Władysławie Bukowińskim w te dni – w roku jego be-



atyfikacji – także w tym szczególnym miejscu, wszakże seminarium to serce diecezji – było wiele powiedziano. Pragnę jedynie skupić się nad dwoma sprawami:

1) jak wygląda pamięć o błogosławionym ks. Władysławie Bukowińskim w diecezji łuckiej i diecezji kijowsko-żytomierskiej;

w) jak w przyszłości może rozwijać się patronat i wstawiennictwo nowego błogosławionego.

PAMIĘĆ O BŁ. KS. WŁADYSŁAWIE BUKOWIŃSKIM W DIECEZJI ŁUCKIEJ I DIECEZJI KIJOWSKO-ŻYTOMIERSKIEJ

Diecezja łucka pamięta o świadkach żywej wiary, jakimi byli dla wiernych

Sługa Boży ks. biskup Adolf Piotr Szelażek i błogosławiony ks. Władysław Bukowiński.

Błogosławiony ks. Władysław Bukowiński dziewięć lat – od 1936 do początku 1945 r. pracował w diecezji łuckiej. W latach 1936-1939 był wykładowcą katechetyki i socjologii w Wyższym Seminarium Duchownym w Łucku. Od 1938 roku był też generalnym sekretarzem Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej, dyrektorem Wyższego Instytutu Wiedzy Religijnej i zastępcą redaktora „*Życia Katolickiego*”. Cały ten czas ks. Bukowiński uczył religii w szkołach. W okresie od 17 września 1939 do 3 stycznia 1945 roku pełni trudną w tym okresie rolę proboszcza – czas „*pierwszych sowietów*”, okupacji niemieckiej, likwidacji Żydów, napałów nacjonalistów ukraińskich na osiedla polskie i odwetów, walk ośrodków samoobrony polskiej, walk partyzantów z Niemcami i powrotu władzy radzieckiej – „*drugie sowiety*”. Oprócz gorliwego wykonywania obowiązków proboszcza katechizuje dzieci, prowadzi stałą opiekę nad rodzinami więźniów, ratuje dzieci żydowskie i ukrywa ich w rodzinach katolickich, dokarmia i opiekuje się masowo przybywającymi do Łucka ofiarami z pogromów banderowskich, dożywia jeńców sowieckich masowo umierających z głodu w więzieniu. Dnia 22 sierpnia 1940 roku był po raz pierwszy aresztowany przez NKWD. W 1941 roku został skazany na 8 lat Isprawitielno-Trudowych Łagieriej. Razem z innymi więźniami został w dniu 23 czerwca 1941 roku rozstrzelany przez NKWD, ale kula nie dosięgła go – cudem uniknął śmierci.

Oto jak ten moment opisuje sam ks. Władysław: „*Kiedy leżałem na dziedzińcu więziennym pod kulami, byłem dziwnie spokojny. Całe moje – wówczas 36-letnie – życie skurczyło się do jakiejś znikomej*

chwilki. Udzieliłem jeszcze rozgrzeszenia moim sąsiadom leżącym obok mnie na ziemi. Myśl moja pracowała bardzo intensywnie. Przeżywałem koniec doczesności i brzask wieczności. Było to przeżycie niewypowiedziane i wzniosłe, absolutnie niemożliwe do zapomnienia. Nie wiem, co by się ze mną stało, gdybym odczuł ból rany. Ale nie było żadnego bólu ciała, a duch krążył swobodnie między doczesnością a wiecznością, jak nigdy przedtem i potem w życiu” [3].

Drugi raz został aresztowany w nocy z 3 na 4 stycznia 1945 roku razem z biskupem łuckim Adolfem Piotrem Szelażkiem i innymi kapłanami pracującymi w Łucku. Tak zakończyła się jego praca w Łucku i na Wołyniu.

Po latach, pisząc swoje „*Wspomnienia z Kazachstanu*”, na początku części drugiej „*Do moich przyjaciół świeckich*”, ks. Władysław Bukowiński napisał:

„*Patrząc z samochodu więziennego na stopniowo znikający nam z oczu ŁUCK wraz z całą kopułą naszej katedry, jasno pojąłem, że Łuck to przeszłość w moim życiu i w dziejach Polski współczesnej. Co przyniesie przyszłość? Coś całkiem nowego*” [4]. Słowa te były pełne nadziei nie tylko dla współwięźniów z którym rozpoczynał etapy poniewierki na Wschód, ale i dla przyszłych pokoleń. Opuszczając Łuck ks. Bukowiński miał oczy zwrócone w daleką przyszłość, a nie w bolesną teraźniejszość. Pamiętam jak jeszcze w 1990 roku księża w katedrze we Lwowie mówili, że w Łucku i na Wołyniu „*nic nie ma*” (chodzi o Kościół Katolickich i wiernych). Ale rację miał ks. Bukowiński, który w więziennym samochodzie miał wizję prorocką.

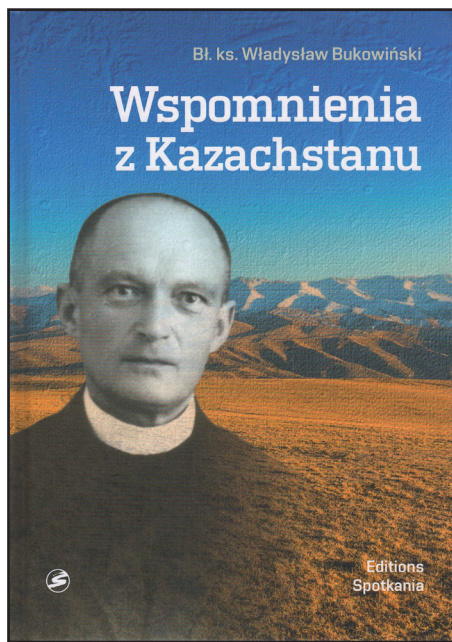
Dnia 8 lutego 2005 r. diecezja łucka podczas dnia skupienia księży i sióstr zakonnych pracujących w tej diecezji oddała cześć ks. bpowi Adolfowi Piotrowi Sze-

ławkowi z okazji 55. rocznicy jego śmierci i ks. Władysławowi Bukowińskiemu z okazji 100. rocznicy jego urodzin. Oprócz kapłanów i sióstr zakonnych pracujących w diecezji łuckiej, parafian katedry łuckiej, w uroczystościach wzięły udział także Siostry ze Zgromadzenia Św. Teresy od Dzieciątka Jezus, zwane popularnie Tereziankami, pracujące na Ukrainie i w Polsce. Założycielem tego zgromadzenia (w 1936 roku) był właśnie ks. bp Adolf P. Szelążek. Na terenie Ukrainy siostry pracują w Berdyczowie i Łucku (wtedy pracowały jeszcze w Zdołbunowie).

Na początku uroczystości ówczesny pasterz diecezji łuckiej, J.E. Ks. Bp Marcejan Trofimiak, wyraził nadzieję, że przyjdzie czas, kiedy będziemy się modlić przez ich wstawienictwo. Modlono się także o zdrowie dla chorego papieża Jana Pawła II oraz za wszystkich kapłanów i siostry zakonne, pracujących w diecezji łuckiej. Te wszystkie intencje zebrała w sobie Święta Liturgia, której przewodniczył J.E. Ks. Bp Marcejan Trofimiak.

Modlitwa w katedrze łuckiej za ks. bpa Adolfa Piotra Szelążka i ks. Władysława Bukowińskiego była podziękowaniem za ich apostołską troskę o człowieka, za światło wiary przekazane przez nich, za to, że dali dowód rezygnacji z siebie dla innych. Wierni łuckiej parafii katedralnej modlili się razem ze swym pastierzem, księżmi i siostrami zakonnymi, o łaskę procesów beatyfikacyjnych ks. bpa Szelążka i ks. Wł. Bukowińskiego.

Po uroczystej Mszy św. jako druga część uroczystości były dwa referaty ukazujące zarysy biografii obu wielkich świadków wiary XX wieku. Pan dr Włodzimierz Osadczy przedstawił pokrótce różne aspekty życia i posługi pasterskiej Ks. Bpa Adolfa P. Szelążka, które każdy z osobna może być tematem osobnej dysertacji. Natomiast ks. Witold Józef Ko-



wałów ukazał szkic biografii duchowej ks. Władysława Bukowińskiego, zwracając uwagę na jego niezłomną wiarę i mocną nadzieję, które konsekwentnie realizowały się w zaufaniu i poleganiu na Opatrzności Bożej; oraz na jego miłość do Boga i ludzi, która znalazła wyraz w bezgranicznym oddaniu dla wiernego ludu, w spotkaniach z przyjaciółmi i w pamięci o nich.

Po modlitwach w grudniu 2004 r. w Karagandzie (Kazachstan), także Łuck dołączył swe błagania o zainicjowanie procesu beatyfikacyjnego i wyniesienie na ołtarze ks. Władysława Bukowińskiego.

„Dobrze się składa, że diecezja łucka pamięta o świadkach żywej wiary, którymi byli dla wiernych ks. bp Adolf P. Szelążek i ks. Władysław Bukowiński. Wdzięczność i pamięć jest gwarancją zachowania tożsamości w zupełnie nowej rzeczywistości, jaka powstała na tych ziemiach na przelo-

mie lat. 80. i 90. XX wieku” – pisał w swoim artykule ks. Witold Józef Kowalów [5].

W 2014 r. wydawnictwo „Wołanie z Wołynia” opublikowało dwujęzyczne wydanie „*Nowenny za przyczyną Sługi Bożego Ks. Władysława Bukowińskiego*” («Дев'ятниця за посередництвом Слуги Божого о. Владислава Буковинського») [6]. Wydanie zostało urzeczywistnione za zgodą biskupa Stanisława Szzyrkoradiuka, ówczesnego administratora apostołskiego diecezji łuckiej.

W diecezji łuckiej i diecezji kijowsko-żytomierskiej przez ks. doktora Jana Nowaka, postulatora procesu beatyfikacyjnego ks. Władysława, zostały przeprowadzone rekolekcje dla kapłanów, poświęcone duchowości ks. Władysława Bukowińskiego.

Przy wejściu głównym do kościoła katedralnego pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łucku, na wewnętrznej ścianie, została umieszczona tablica pamiątkowa poświęcona księdzu Bukowińskiemu. Tę tablicę memorialną poświęcił ks. bp Witalis Skomarowski, który wtedy miał w Łucku rekolekcje.

LIST PASTERSKI BISKUPA WITALISA SKOMAROWSKIEGO I NOWENNA

Dnia 5 października 2014 r. w kościołach diecezji łuckiej został przeczytany list pasterski biskupa Witalisa Skomarowskiego, ordynariusza diecezji, pt. „*Слуга Божий о. Владислав Буковинський допомагає нам прямувати стежею християнського життя. Пастирське послання на початок Дев'ятниці за заступництвом Слуги Божого о. Владислава Буковинського у храмах Луцької дієцезії*” – „*Sługa Boży Ks. Wła-*

dysław Bukowiński pomaga nam iść drogą życia chrześcijańskiego. List Pasterski na początek Nowenny za przyczyną Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego w kościołach diecezji łuckiej”. Okazją do tego były trzy ważne rocznice z Jego życia, które zbliżały się, a mianowicie:

♦ 110. rocznica urodzin: 22 grudnia 1904 r. wg kalendarza juliańskiego, a za naszym kalendarzem gregoriańskim 4 stycznia 1905 roku;

♦ 40. rocznica śmierci: 3 grudnia 1974 r. w Karagandzie;

♦ i 75. rocznica zostania proboszczem katedry łuckiej w listopadzie 1939 r. w warunkach okupacji sowieckiej (tzw. Pierwsze Sowiety).

I właśnie te rocznice stały się bezpośrednią przyczyną, aby w kościołach i kaplicach diecezji łuckiej rozpocząć Nowennę za przyczyną ks. Władysława Bukowińskiego, która trwała przez dziewięć niedziel, poczynając od 5 października 2014 roku.

OBECNOŚĆ BISKUPA WITALISA SKOMAROWSKIEGO PODCZAS BEATYFIKACJI KS. WŁADYSŁAWA BUKOWIŃSKIEGO

Biskup Witalis Skomarowski, ordynariusz diecezji łuckiej i administrator apostołski diecezji kijowsko-żytomierskiej był obecny podczas beatyfikacji ks. Władysława Bukowińskiego w Kazachstanie w dniu 11 września 2016 roku.

Udział w uroczystościach w Karagandzie wzięli udział także: ks. Paweł Chomiak – proboszcz parafii katedralnej pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łucku; ks. Witalij Bezszkurnyj – proboszcz parafii konkatedralnej pw. Św. Aleksandra w Kijowie, o. Rafał Myszkowski OCD – kustosz ogólnoukraińskie-

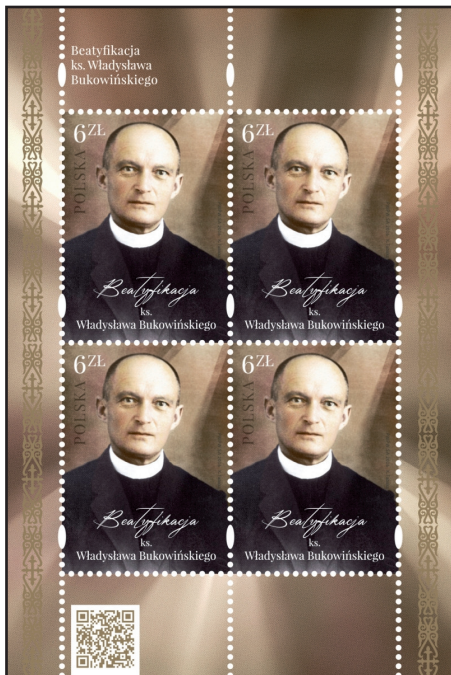
go sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej w Berdyczowie, ks. Wiktor Makowski – proboszcz parafii katedralnej pw. Św. Zofii z Żytomierzu, ks. Andrzej Baczyński SDB z Korostyszewa, ks. Vitold-Yosif Kovaliv z Ostroga i inni.

PATRON WYCHOWANIA

Maria Kalas, nauczycielka z miejscowości Lubicz Dolny k. Torunia, zwróciła się za pośrednictwem ks. Postulatora Jana Nowaka, aby błogosławionego ks. Władysława Bukowińskiego ustanowić patronem wychowawców. Błogosławiony Ksiądz Władysław Bukowiński był wychowawcą kilku pokoleń młodych katolików różnych narodowości. Była to istotna i jaskrawa cecha jego kapłańskiego powołania. W swoim wniosku Maria Kalas pisze m.in.: „*Dzisiaj, w czasach trudności w znalezieniu drogi do serca młodego człowieka, zwątpienia w sens przekazywania wiary, zaniku potrzeby idealów, zaburzeń relacji międzypokoleniowych, zerwanych więzi, niewiary w potrzebę autorytetu, swoistej «bezdomności» młodego pokolenia, ale i pragnienia napotkania świadków wiary przykład ojcowskiego, kapłańskiego oddziaływania ks. Bukowińskiego może stać się inspiracją dla działań wychowawczych i natchnieniem dla młodego pokolenia*” [7].

RELIKWIE BŁOGOSŁAWIONEGO KS. WŁADYSŁAWA BUKOWIŃSKIEGO NA UKRAINIE

Do kilku parafii diecezji łuckiej i diecezji kijowsko-żytomierskiej zostały przywiezione relikwie błogosławionego ks. Władysława Bukowińskiego. Są to relikwie pierwszego stopnia, tzn. części ko-



Znaczek Poczty Polskiej poświęcony bł. ks. Władysławowi Bukowińskiemu autorstwa Karola Tabaki

ści błogosławionego ks. Władysława Bukowińskiego. Do relikwii nowego błogosławionego dodane są odpowiednie dokumenty (certyfikaty), które potwierdzone są przez ordynariusza diecezji karagandyjskiej bpa Adelio Dell'Oro i kustosa relikwii błogosławionego Władysława ks. Jewgienija Zinkowskiego, wikariusza generalnego wspomnianej diecezji.

25 września 2016 roku w konkatedrze pw. Św. Aleksandra w Kijowie odbyło się uroczyste wprowadzenie relikwii. Obecność relikwii błogosławionego ks. Władysława Bukowińskiego na Ukrainie, w świątyniach diecezji łuckiej i diecezji kijowsko-żytomierskiej będzie sprzyjać rozwojowi kultu nowego błogosławionego w jego małej ojczyźnie.

MODLITWA O KANONIZACJĘ KS. WŁADYSŁAWA

Osoba błogosławionego ks. Władysława Bukowińskiego jest bardzo ważna dla Ukrainy, dlatego modlitwa o jego kanonizację i modlitwa błagalna o potrzebne łaski za jego wstawiennictwem będzie nadal kontynuowana i popularyzowana w naszych diecezjach.

Oprócz tego w kościele katedralnym w Łucku powstaje Muzeum Diecezjalne, gdzie będzie ekspozycja poświęcona błogosławionemu ks. Władysławowi Bukowińskiemu. Pani Apolonia Słobodzian, córka Stanisława i Zuzanny Maderów, u których kilka lat w Karagandzie mieszkał błogosławiony ks. Władysław Bukowiński, przekazały do tego muzeum drewniane tabernakulum, w którym błogosławiony przechowywał Najświętszy Sakrament.

Również, zarówno w diecezji łuckiej, jak i diecezji kijowsko-żytomierskiej, odbędą się uroczyste nabożeństwa dziękczynne za beatyfikację ks. Władysława Bukowińskiego.

Trwałym znakiem pamięci o błogosławionym ks. Władysławie Bukowińskim będzie wspomnienie obowiązkowe w liturgii mszalnej w naszych diecezjach – starania o zaprowadzenie takiego wspomnienia zapowiedział biskup Witalis Skomarowski.

UNIWERSALIZM BŁOGOSŁAWIONEGO KS. WŁADYSŁAWA

Błogosławionego ks. Władysława Bukowińskiego bardzo szybko zaczęto nazywać Apostołem Kazachstanu. Ale On nie jest tylko patronem Kazachstanu. Jest on świętym uniwersalnym. Zwraca uwagę uniwersalność tego kapłana i jego posługi.

Każdy uważa go za swojego. Polacy pokazują, że on jest ich bohaterem, Kazachstan nazywa swoim ojcem i apostołem. Niemcy podkreślają, że „*Polak, posługujący w latach 50. i 60. wśród Niemców-katolików w Kazachstanie, został zaliczony do grona błogosławionych*”. Również Kościół Rzymskokatolicki w Ukrainie radośnie obchodzi beatyfikację tego kapłana. Jesteśmy dumni, że ten kapłan narodził się i wychowywał się na ziemiach ukraińskich. Tutaj powrócił po otrzymaniu oświaty prawniczej i duchowej oraz kilku latach pracy w Polsce. Tutaj posługiwał wiernym w burzliwe lata II wojny światowej. Nie opuścił swojej owczarni.

Według arcybiskupa Tomasza Pety z Astany, „*Ks. Bukowiński to nie tylko Apostoł Kazachstanu ale i jeden z największych polskich świętych, wielki patriota i myślę, że w przyszłości stanie się patronem dialogu i pojednania z muzułmanami oraz zwycięstwa nad terroryzmem i wszelkim religijnym fundamentalizmem*” [8].

Na wielką uwagę zasługuje jego wielka wiara, miłość i nadzieja. Ta wiara pozwoliła mu trwać wśród opuszczonych pośród stepu wiernych i w całości złożyć swoje życie w dłonie Opatrzności. W ramach tzw. akcji repatriacyjnej ks. Władysław Bukowiński mógł powrócić do Polski, ale on zdecydował się pozostać, by posługiwać wiernym w Kazachstanie i innych republikach ZSRR. Płomienna miłość sprawiła, że – jak sam powiedział – „*nie dałem się nigdy zatruć nienawiścią*”. Natomiast nadzieja pozwoliła podsumować swoje życie i zrobić właściwy bilans przepełniony ufnością w Boże Miłosierdzie.

Ogłoszenie błogosławionym ks. Władysława Bukowińskiego powinno mieć wpływ na ożywienie i pogłębienie kapłańskiej duchowości. Święty papież Jan Paweł II podczas spotkania z kapłanami w

Astanie w 2001 roku, cytował błogosławionego ks. Bukowińskiego: „*Jesteśmy wyświęceni nie na to, abyśmy się oszczędzali, lecz na to, byśmy – jak trzeba – nasze swe kładli za owce Chrystusowe*”. Słowa te przypomniał podczas swojej wizyty w Berdyczowie 17 lipca 2016 r. arcybiskup Tomasz Peta z Astany. W okolicznościowym kazaniu wspominał on ks. Władysława Bukowińskiego, który „*w całości zawierał Ukrzyżowanemu i został wielkim świętym*”. Zwracając się do obecnych na święcie w Berdyczowie abp Tomasz Peta powiedział: „*Dziękujemy Bogu za syna tego miasta, tej ziemi. Jako błogosławiony będzie dla nas przykładem i pomocą na naszej życiowej drodze do świętości*”. Gość z Kazachstanu wezwał do bycia wiernym swojemu powołaniu za przykładem ks. Władysława Bukowińskiego [9].

„*On pracował na Ukrainie, jest nam bliski, a szczególnie dla mnie*” – powiedział o błogosławionym ks. Władysławie Bukowińskim dla Informacyjnej Agencji Radiowej (IAR) biskup Witalis Skomarowski [10]. Obydwaj urodzili się w Berdyczowie i posługiwali w Łucku. Ks. Władysław Bukowiński jest dla ks. biskupa Witalisa Skomarowskiego wzorem dobrego ojca. Niech będzie wzorem ojca dla nas wszystkich i patronem naszego Kościoła, który odrodził się na terenach dawnego Związku Radzieckiego.

ks. Witold-Yosif Kovaliv

Przypisy:

[1] Przekład z ukraińskiego wykładu wygłoszonego podczas inauguracji roku akademickiego w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Kijowsko-Żytomierskiej w Worzelu 1 października 2016 roku.

[2] Zob.: O. Вітольд-Йосиф Ковалів. *З Бердичева у світ*. // Бердичів древній і вічно молодий: Науковий збірник «Велика Волинь»: Праці Житомирського науково-краєзнавчого товариства дослідників Волині. – Т. 32 / Голов. ред. М. Ю. Костриця. – Житомир: Косенко, 2005. – 300 с.

[3] Zob.: Ks. Władysław Bukowiński, „*Do moich przyjaciół. Fragmenty spuścizny piśmienniczej*”, zebrał i oprac. ks. Witold Józef Kowalów, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 85-86.

[4] Zob. Tamże, s. 53.

[5] Ks. Witold Józef Kowalów, „*Modlitwa za ks. bpa Adolfa P. Szelągka i proboszcza łuckiej katedry ks. Władysława Bukowińskiego*”, „Wołanie z Wołynia” nr 1 (62) ze stycznia-lutego 2005 r., s. 3-4.

[6] „*Nowenna za przyczyną Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego. Дев'ятниця за посередництвом Слуги Божого о. Владислава Буковинського*”, Biały Dunajec – Ostróg 2014.

[7] Zob.: Maria Kalas, „*Ks. Władysław Bukowiński patronem wychowawców*”, „Wołanie z Wołynia” nr 3 (130) z maja-czerwca 2016 r., s. 11-19.

[8] Zob.: „*Ks. Bukowiński: patron dialogu i pojednania. Rozmowa z abp. Tomaszem Petą, arcybiskupem Astany w Kazachstanie*”, rozmawiał Krzysztof Tomasiak, „Wiadomości KAI” nr 38 z 18 września 2016 r., s. 6-7.

[9] Zob.: «Владислав Буковинський – приклад на шляху до святості, – митрополит Астани у Бердичеві» // <http://www.credo-ua.org/2016/07/161886>

[10] Zob.: «Священника Буковинського визнано Блаженным» // <http://www.polradio.pl/5/38/Artykul/270426>



Z życia Kościoła - 3 життя Церкви

CUD BEATYFIKACYJNY KS. WŁADYSŁAWA BUKOWIŃSKIEGO

Natychmiastowe i trwale uzdrowienie polskiego kapłana ze skutków wylewu podpaęczynówkowego stało się cudem koniecznym do ogłoszenia błogosławionym ks. Władysława Bukowińskiego.

Cud zdarzył się w czerwcu w 2008 roku w seminarium w Karagandzie. Dotyczy on polskiego księdza, ks. Mariusza Kowalskiego, który podczas gry w piłkę na boisku seminaryjnym uległ wypadkowi, wskutek czego stwierdzono wylew podpaęczynówkowy. Lekarze twierdzili, że najprawdopodobniej nie przeżyje dwóch trzech dni; jeśli przeżyje, będzie w stanie wegetywnym, a w najlepszym wypadku, po intensywnej rehabilitacji, może dojść do jakiejś sprawności.

„Ponieważ sytuacja była bardzo poważna arcybiskup Karagandy Jan Paweł Lenga poprosił biskupa pomocniczego Atanazego Schneidera, aby udał się do szpitala i udzielił księdzu namaszczenia chorych oraz warunkowego rozgrzeszenia, czyli przygotował go na śmierć. Biskup, oprócz sakramentów, wziął ze sobą kości – dziś możemy powiedzieć relikwie – księdza Bukowińskiego (jedna z niemieckich sióstr w czasie ekshumacji w 1995 roku ciała księdza z miejscowego cmentarza do Katedry św. Józefa w Karagandzie zabrała przekonana o tym, że ten człowiek jest święty – uczyniła to z pobożności). Po udzieleniu sakramentów, biskup zostawił te kości w izolatce, w której znajdował się chory kapłan” – relacjonuje ks. Andrzej Scaber, który badał sprawę cudu w procesie beatyfikacyjnym ks. Władysława Bukowińskiego.

W tym samym czasie rozpoczęto nowennę przez wstawiennictwo ks. Bukowińskiego o uzdrowienie ks. Mariusza. Modliły się wszystkie karmelitanki z klasztoru w Karagandzie i księża, którzy w tym czasie przybyli na rekolekcje do seminarium z całego Kazachstanu.

Po wyjściu bp. Schneidera ze szpitala ks. Mariusz się wybudził. *„Na zewnątrz stała rażąca lodówka, która bardzo głośno chodziła i przeszkadzała mu w spaniu. Wybudzony wstał*

z łóżka, wyszedł na korytarz i wyciągnął z kontaktu wtyczkę zasilającą prądem lodówkę. Rano przyszła pielęgniarka i zastała go przytomnego; zapytała kto wyłączył lodówkę. Odpowiedział, że on. Pielęgniarka zaczęła krzyczeć, że jemu nie wolno się ruszać, bo jest po wylewie. Ale on mówi, że ta lodówka tak mu przeszkadzała w spaniu, że wyszedł i wyciągnął wtyczkę” – opowiada ks. Scaber.

Wezwano lekarzy, którzy zaczęli wypytywać chorego o podstawowe informacje na temat jego życia, czy je kojarzy, dali mu kartkę, żeby sprawdzić czy potrafi pisać. Ksiądz odpowiadał prawidłowo i logicznie. Stwierdzono, że nastąpiła poprawa. Jeszcze przez tydzień przebywał w szpitalu w Karagandzie na obserwacji, ale już nie potrzebował żadnej interwencji lekarskiej. *„Uzdrowienie było natychmiastowe i trwałe. Późniejsze badania tomografem komputerowym głowy, które zostały wykonane w Łodzi potwierdziły, że nie ma żadnego śladu przebytego wylewu krwi do mózgu”* – mówi ks. Scaber.

W procesie w sprawie cudu ks. Mariusz Kowalski był przesłuchiwany jako pierwszy. W dalszej kolejności osoby, które modliły się w jego intencji, ci którzy odwiedzali go w szpitalu oraz dwóch lekarzy. *„Rektor Akademii Medycznej w Karagandzie, który zadeklarował się jako osoba niewierząca, ateista od urodzenia i pochodzenia żydowskiego – jego matka była Żydówką, co bardzo podkreślał – stwierdził, że jako profesor medycyny, członek wielu gremiów międzynarodowych nie jest w stanie tego wytłumaczyć przy pomocy aktualnej wiedzy medycznej. Na końcu stwierdził, że jeśli byłaby taka potrzeba, to on ateista i Żyd może jechać do Watykanu potwierdzić, że medycyna nie jest w stanie tego wytłumaczyć. On nie określał tego cudem. On mówił, że nie wierzy w żadnego Boga”* – relacjonuje ks. Scaber.

11 września w Karagandzie ks. Władysław Bukowiński został ogłoszony błogosławionym.

pra / Kraków / KAI

Rapisali do nas - Написали до нас

DAŻĄC NA BEATYFIKACJĘ

I.

Ta długa droga, licząca w moim przypadku 4500 km, była serdecznie spleciona z najgłębszym poruszeniem wielu serc. Jechaliśmy z Polski, Ukrainy, Białorusi, Niemiec, z Rosji, Litwy, Czech, Szwajcarii i z wielu zakątków Kazachstanu, wielkiego jak Europa. Przypominają się słowa samego Księdza z jego wspomnień: *„jadą z południa, z republiki Azji Środkowej, czyli z byłego Turkiestanu. Jadą z północy, nieraz aż z Archangielska (...). Jadą z zachodu, aż z Powołża. Jadą ze wschodu, aż z głębi Syberii”*. Ta droga była jakby drogą uczestników weselnych i drogą do domu.

Wchodziłam w skład ośmioosobowej grupy, która wyruszyła z Korostyszowa na Ukrainie, z kościoła prężnie działającej salezjańskiej misji im. ks. Bosco, a składała się z szefa naszej „drużyny” ks. Andrzeja Baczynskiego, jego współbrata ks. Józefa, siostry pallotniczki Julii Wolskiej, ojca przeora Karmelu w Berdyczowie Rafała Myszkowskiego OCD, duszpasterza z Romanówki ks. Ryszarda Dziuby SCJ., magistra Nowicjatu Franciszkanów w Baranówce o. Oliwier Szopy OFM. Już na lotnisku w Kijowie spotkaliśmy państwa Svorowskich również z Korostyszowa. Nasza mała grupa weszła w skład większej, którą utworzyli księża z Ukrainy z biskupem Witalijem Skomarskim, ordynariuszem łuckim na czele. Jechałam z ks. Witoldem Kowalowem z Ostroga, z parafii pw. Wniebowzięcia NMP, która dwa lata temu obchodziła, jako pierwsza na Wołyniu, dwudziestopięciolecie odrodzenia w 1989 roku. Rola Księdza w zapoczątkowaniu w styczniu 2000 roku prac, które zaowo-



Relikwie i tryptyk bł. ks. Władysława Bukowińskiego w katedrze karagandyjskiej

Fot. ks. Vitold-Yosif Kovaliv

owały wszczęciem procesu beatyfikacyjnego ks. Bukowińskiego, wydawanie spuścizny piśmienniczej Błogosławionego, ale także, co ogromnie ważne, stałe zaangażowanie w zbieranie relacji o kapłanach – przyjaciółach Błogosławionego i innych księżach – męczennikach okresu II wojny na Wołyniu (jest ich aż 55!) są powszechnie znane.

Do Ostroga dotarliśmy z Torunia szóstego września, zatrzymując się po drodze na Mszy św. w Kaplicy Cudownego Obrazu na Jasnej Górze i w Krakowie na spotkaniu z pierwszym wydawcą *„Wspomnień z Kazachstanu”* (1978), panem Piotrem Jeglińskim ze

„Spotkań”. Z okazji beatyfikacji przygotował on kolejne wydanie książki.

Już na plebanii w Ostrogu zobaczyłam dużych rozmiarów portret ojca Serafina Kaszuby, przyjaciela ks. Władysława, o którym on tak pięknie napisał w 1971 roku, że *„Bez przesady rzecz można, że jego powrotu (z leczenia w Polsce) oczekuje cały katolicki Kazachstan i nie tylko Kazachstan”*.

Ojciec Kaszuba... Pracując na Wołyniu i w Kazachstanie, podobnie jak ks. Władysław, przedziwnie delikatnie ujawnia w *„Zapiskach z Kazachstanu”* i listach poruszenia swojego serca. W porównaniu z nim – ks. Bukowiński – jawi się jako mocarz. A jednak ci dwaj przyjaciele, tak wewnętrznie różni, choć zespoleni podobnym żarem apostołskim, dopełniają się. Pamiętam, jak kilka lat temu ks. Witold, który wydał w 2006 roku w jednym tomie wspomnienia obu kapłanów, wyrażał nadzieję, że będą oni beatyfikowani razem.

Po drodze, we Lwowie, zatrzymaliśmy się na cmentarzu Janowskim, by odwiedzić właśnie pierwszy grób o. Serafina. Modliłyśmy się na nim z panią Ludmiłą Poliszczuk, zasłużoną wielce współredaktorką WzW i tłumaczką, którą o. Serafin przygotowywał do I Komunii i udzielał sakramentów. Nie mogła z nami jechać do Kazachstanu, ale z prawdziwie wołyńską serdecznością i dzielnością wyprawiła w podróż i oczekiwała po powrocie.

W obrazie nie aspirującym w żadnym razie do całościowego opisu, będącym raczej zapisem rzeczy przeżytych serdecznie, odczutyh jako ważne, nie mogę nie umieścić drobnej uwagi o charakterze wspomnieniowym dotyczącej ks. Redaktora „Wołania z Wołynia”. ...Mam nadzieję, że nie będzie to niedyskrecją... Jako kilkunastoletni ministrant w połowie lat osiemdziesiątych przeczytał *„Wspomnienia z Kazachstanu”* ks. Bu-

kowińskiego, pożyczone mu przez ks. Jana Łasutę, proboszcza rodzinnej parafii porońskińskiej, tej samej, w której duszpasterzem był wcześniej kolega seminaryjny ks. Władysław, ks. Leon Krejczka. Czytał raz i drugi... I w tym samym czasie zapisał w swoim dzienniku: *„Chcę być księdzem katolickim. Ja chcę być s’wiaszczennikom”*. Dziś – a nie wiem, czy gdzie indziej, ale w kościele w Ostrogu tak – w prawej części transeptu znajduje się pięknie ustrojona kapliczka grekokatolicka, z której, póki nie ma cerkwi, korzystają wierni tego obrządku. Gdy ją znowu zobaczyłam, przypomniały się zaraz przyjaźnie ks. Bukowińskiego z grekokatolickimi księżmi: ks. Aleksym (Oleksijem) Zaryckim i bpem Aleksandrem Chirą, już błogosławionymi kościoła grekokatolickiego – na grobie drugiego z nich w kościele św. Józefa na Majkuduku w Karagandzie byliśmy w przeddzień beatyfikacji. Tu może dodam, że ks. Aleksander Chira był pierwszym proboszczem w tym kościele i w pierwszej homilii w 1978 roku powiedział, że to nie on, tylko ks. Bukowiński powinien być na jego miejscu, bo jego pracy i ofierze parafia zawdzięcza swe powstanie. Pierwsza katedra, miejsce poprzedniego grobu Błogosławionego i grobów kolejnych proboszczów, których prawdziwie świętą posługę pamiętają mieszkańcy Karagandy i przybyli do Polski repatrianci. Witraże, kolumnienki, ołtarze, zdobienia nadały długiemu i dość niskiemu wnętrzu (z powodu ówczesnych administracyjnych ograniczeń kształtu bryły kościoła) wygląd naprawdę piękny i skłaniający do modlitewnego skupienia. Nie wiem sama czemu, ale może przez kształt ołtarza, może dzięki rozproszonemu światłu wpadającemu do wnętrza przypominał mi się klimat przedwojennego kościoła NMP w Gdyni.

...Każdy chyba dążący teraz na beatyfikację ks. Władysława Bukowińskiego wiozł w

sercu historię życia swojego i swojej rodziny, częśćkę dramatycznych dziejów ojczyzny, a pośród tych doświadczeń – przeżycie osobistego spotkania z Apostołem Kazachstanu. Nie zawsze tego bezpośredniego, czasem spotkania poprzez innych kapłanów czy spisane przez niego wspomnienia, tak czy inaczej – przez Kościół, którego ojcem stał się w Kazachstanie. W wypadku pani Apolonii Słobodzian, z domu Madera, którą poznałam po uroczystościach na placu przed katedrą, była to obecność od zawsze, odkąd sięgała pamięcią – Ksiądz mieszkał do 1961 w jej rodzinnym domu przy ulicy Zawodskiej w Karagandzie, na Michajłowce – w dzielnicy zamieszkałej przez Polaków, tam, gdzie teraz, pośród ciągle bardzo ubogich domków z ogródkami o zieleni zakurzonych przez pył węglowy z pobliskich kopalni wybudowanych niegdyś przez więźniów, wznoszą się białe mury klasztoru karmelitanek bosych. Pani Pola przyjechała na beatyfikację z synem. ...To właśnie poruszająca historia jej rodziny, spleciona z historią Księdza, znana wcześniej ze „Wspomnień z Kazachstanu” stała się zaczątkiem relacji świadków zbieranych przez ks. Kowalowa, zamieszczonych potem w dwóch tomach „Spotkałem człowieka” (2001 i 2006).

Wśród tych bardzo wielu spotkań z ks. Bukowińskim chciałabym wspomnieć szczególnie historię, jakiej wysłuchaliśmy w Spasku, w grupie biskupów i księży z Polski i Ukrainy, w przeddzień beatyfikacji. To historia bardzo szczególnego duchowego umocnienia, jakie Ksiądz dał małemu wówczas członkowi rodziny Kwapiszów, którego rodzina złożona z dziadka, rodziców i rodzeństwa doświadczyła powtórnego zesłania w związku z nieostrożnym zachowaniem w szkole dziecka. Chłopiec wydłubał oczy na fotografii Stalina w szkolnym podręczniku.



**Autorka z Apolonią Słobodzian
i ks. Witoldem J. Kowalowem**

Fot. Archiwum

„To ten zły człowiek, przez którego jesteśmy tak daleko od ojczyzny”. Po latach jego własny syn zapisał się do komsomołu... I to właśnie ów syn, już dojrzały mężczyzna, opowiadał historię rodzinną: ksiądz Bukowiński w domu rodziców przygotowywał dzieci do I Komunii św. I w pewnym momencie zadał dzieciom wprost pytanie o ich wiarę. Zaleknione dzieci milczały. Tylko opowiadający powiedział: „wierzę” i wówczas Ksiądz mocno przygarnął chłopca do siebie... Słuchaliśmy w milczeniu tego powtórnego wyznania „tajemnicy wiary”, które dziś jeszcze ogromem przywołanych przeżyć wiele kosztowało mówiącego. Wśród słuchających syn – młody kapłan, jeden z dwóch, którzy podjęli drogę powołania.

Spask to ogromny cmentarz, miejsce wiecznego spoczynku więźniów Karłagu – największego obozu pracy w ZSRR. Pusty step znaczonej w oddali kilkoma czarnymi punkcikami symbolicznych krzyży. Napis na pomniku wystawionym przez Rzeczpospolitą Polską brzmi: „Polakom, ofiarom

terroru stalinowskiego, którzy marząc o życiu w wolności tu spoczęli w Panu na wieki”. Kilkadziesiąt tysięcy męczenników spoczywa, chyba dość płytko, pod pofałdowaną ziemią, porośniętą wątłą trawką. Arcybiskup Tomasz Peta poprowadził modlitwę w intencji zmarłych.

Obraz widziany w Spasku został uzupełniony zwiedzeniem muzeum Karłagu znajdującym się w budynku byłego Zarządu, w Dolince. Robi ogromne wrażenie dotykana jeszcze grozą i rozmiarami dokumentowanych cierpień więźniów wielu narodów, w tym narodu kazachskiego, doświadczonego ponadto, podobnie jak to było na sowieckiej Ukrainie, sztucznie wywołanym głodem. Tam właśnie, w 1963 roku w szpitalu więziennym zmarł śmiercią męczeńską wspomniany przyjaciel ks. Bukowińskiego, Bł. Aleksy (Oleksij) Zarycki. Zrekonstruowana izba szpitalna robi raczej wrażenie kostnicy... W pomieszczeniu, w którym byli więźniowie przesłuchiwanymi Ojciec Rafał poprosił o modlitwę. Ważne to miejsca, by uświadomić sobie ogrom bohaterstwa posługiwanego ks. Bukowińskiego – w łagrach i przy stałej, realnej perspektywie powrotu do nich, co zresztą przecież sprawdziło się i nigdy całkiem nie znikło: „...*Jak się z tej mgły coś wyloni, to napiszę o tym, a może się i nic nie wyloni, a w takim razie trzeba iść naprzód wśród ustawicznej mgły*” – pisał w ostatnim liście na dwa miesiące przed śmiercią do pani Jadwigi Teleżyńskiej.

Gdy sprawujący liturgię beatyfikacyjną wylegli na plac katedralny, powiał mocny wiatr. „*Powiew Ducha Świętego*” powiedział ks. Witold. Rozmawialiśmy z trzema starszymi już paniami przybyłymi do Karagandy z Tainszy w obwodzie koczetańskim, z Zielonego Gaju i jeszcze z innej miejscowości, której nazwy nie zapamiętałam. Po

krótkich indagacjach okazało się, że jedną z pań chrzczył ks. Bukowiński, drugą ks. Bronisław Drzepecki, a trzecią o. Kaszuba. Ojciec Serafin mówił, wspominała jedna z nich, żeby się modlić, zawsze się modlić... a prosił mamę tylko o wodę do picia i sucharek. „*Mama się dziwiła, skąd on miał siły...*”. Panie nie wspominały o zmęczeniu przebytą daleką drogą. Jedna z nich mówiła o pragnieniu usłyszenia języka polskiego w rodzinnej parafii na północy Kazachstanu. „*Żeby tak kropla polskości spłynęła z szaty kapłana*”. Żeby dzieci, wnuki mogły uczyć się po polsku, bo ksiądz i siostry przybyłe z Polski katechizują tylko po rosyjsku. A tu, w Karagandzie tyle wokół słychać polskiego! ... Pojechała do ks. Witolda inna pani: „*Księżę, ja się z księdza ksiązek uczyłam czytać po polsku, dziękuję!*”. Ojciec Rafał, karmelita bosy, wypatrujący zawsze jaskółek zwiastujących nową wiosnę Kościoła, wrażliwy na przejawy nadziei, wypatrzył na placu katedralnym matkę i córkę, Kazaszki. Przygotowywały się do chrztu świętego, który będzie im udzielony na Paschę. Pokazywał potem ich fotografię. Inny z kolei z ojców mówił o Kazachach, którzy przychodzą do jego parafii, by prosić o modlitwę nad nimi, w intencji odpuszczenia grzechów. Przypomniały mi się w tamtym momencie życzliwe uwagi księdza Bukowińskiego o narodach azjatyckich, Kazachach, Tadżykach i Turkmenach, jak sami uciemiężeni ogromnie serdecznie odnosili się do zesłańców. Rzeczywiście, doświadczenia szczególnego dialogu i szczerzej rozmowy znaleźliśmy jeżdżąc po Karagandzie taksówkami. Kierowcy, muzułmanie, otwarcie i z prawdziwą sympatią opowiadali o zwyczajach świątecznych i rozmaitych kłopotach.

Nowa katedra – piękna, lekka, świetlista, bardziej nawet smukła niż katedry gotyckie, została wystawiona staraniem biskupa Ata-

nazego Schneidera, również wychowanka Błogosławionego. Po beatyfikacji harcerze przygotowali dwie potrawy: płow – baraninę z ryżem i warzywami, druga przypominała nasz bigos. Ustawiały się przy kotłach całe rodziny, wszyscy świętujący, roześmiani.

...I w drodze, i tu, na placu katedralnym był nastrój wesela. Jechaliśmy przecież jak gdyby razem, bo tam, u grobu Błogosławionego ponad którym, jak za czasów pierwszych chrześcijan, wzniesiono ołtarz, w dolnym kościele karagandyjskiej katedry pw. Matki Bożej Fatimskiej Matki Wszystkich Narodów, wszyscy byliśmy jedną rodziną.

I jak to bywa w rodzinie, języki mieszały się ze sobą, co było zwłaszcza widoczne podczas porannej Mszy św. dziękczynnej nazajutrz po beatyfikacji, podczas której biskup Witalis Skomarowski przechodził z języka ukraińskiego na polski niekiedy w połowie zdania. Liturgię zakończyła modlitwa rozesłania wypowiedziana po niemiecku. We Mszy św. beatyfikacyjnej była to łacina i rosyjski, który jest językiem liturgicznym w Kazachstanie. Szczególnie pięknie wybrzmiała jego melodyjność i miękkość w tłumaczeniu włoskiego kazania przez ks. Jewgienija Zinkowskiego.

I wspólne było zatopienie w modlitwie. „...*Ten Mi jest bratem, siostrą i matką*”... jakby te słowa wypełniły się niemal cieleśnie podczas słów wypowiedzianych przez Legata Papieskiego kardynała Angelo Amato: „...*uctoritate Nostra Apostolica facultatem facimus ut Venerabilis Servus Dei Ladislaus Bukowiński, presbyter dioecesanus, assiduus Evangelii apostolus et pastor secundum cor Christi, Beati nomine in posterum appelletur....*”. „*Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni*”. Może odczucie szczególnego dotknięcia Bożą sprawiedliwością... Pamięć na rany serca, w których



Obraz beatyfikacyjny
Bl. ks. Władysława Bukowińskiego
Fot. Archiwum

leczeniu miał i ma szczególny, błogosławiony udział z woli Opatrzności ks. Władysław Bukowiński. Rany – chwalebne. Radość wiary tak często wyrażana przez Błogosławionego. Wdzięczność Bogu i składane nadzieje... Mimo wszystko trudno wyrazić przeżycia. Bo jak dotknąć słowami serca, które wypowiedane słowa beatyfikacyjnej formuły przeżywa jako szczególne dopełnienie własnego, najbardziej prywatnego losu?

Ale nade wszystko – radość wiary. Radość i prostota wiary były obecne w spotkaniach i rozmowach, w których uczestniczyłam w Kazachstanie i na Ukrainie. To w nich chyba najwyraźniej obecny był duch Błogosławionego.

Tutaj wreszcie mogę opowiedzieć o wielkim zaszczycie, jaki spotkał mnie w Kazachstanie: na zaproszenie Matki Marii Anny Kierznowskiej mieszkaliśmy trzy dni u sióstr karmelitanek bosych, w klasztorze pw. Trójcy Przenajświętszej i Niepokalanego Poczęcia

w Karagandzie. Wspomniany ojciec Rafał, przeor Karmelu w Berdyczowie, ks. Witold Kowalów i ja. Do Matki i pozostałych sióstr przychodzili ojcowie, księża, często przybyli z daleka, jak np. ks. Jiří Veith z Czech, wielki entuzjasta kościoła polskiego, rozgłośnie śpiewający siostrom pięknym basem fragmenty liturgii. Wśród przybywających dominikanin, ojciec Jacek Dudka, świeżo wybrany przełożony ukraińskiego wikariatu. Były też dwie siostry od Aniołów, z Litwy. Młodzi księża; nie dziwiło mnie przytoczone ze śmiechem przez jednego z nich pytanie, jakie zadała pewna pani: na którym jest roku w seminarium. A był już proboszczem na drugiej parafii... Siadaliśmy z dwóch stron kraty, tak jak się obsiada kominek przy rodzinnych pogwarkach. Dzieleno się doświadczeniem w pracy, po prostu zwykłym dniem powszednim, sobą nawzajem. Ale może nade wszystko słuchano – jeden drugiego. I słuchano – sióstr. Zwłaszcza jednej z nich można by słuchać stale. Niemłoda już siostra Mania z radosnym, promiennym uśmiechem opowiadała, jak nie chciała zgodzić się na to, by ciężko chory ks. Mariusz Kowalski umarł. „Nie zgadzam się na jego śmierć. Nie pozwolę, by umarł!”. I w tych słowach było echo biblijnej walki Jakuba z Aniołem, echo duchowego zmagania się z Panem.

Na zakończenie pobytu ks. Witold skłonił się przed Matką Anną: „*Dziękuję za beatyfikację ks. Bukowińskiego*”.

I na tym można by już skończyć tę relację. Ale może jeszcze drobne uzupełnienie obrazem spaceru wzdłuż jeziora na Fiodorowce, w ostatnim dniu pobytu, do kościoła oo. Marianów pw. Maryi Matki Kościoła. Akurat był to czas peregrynacji ikony Matki Bożej Fatimskiej. Ksiądz Marianin oprowadził niespodziewanych gości po kościele, pracowni modelarskiej i świetlicy dla dzieci. Wspominał, że zbudowanie jej było marzeniem, od-

kład zobaczyć z okna wznoszonej plebanii dzieci z domków naprzeciwko grzebiące w śmietnikach w poszukiwaniu jedzenia. Czasem te dzieci nie mają też gdzie spać, gdy rodzice piją. W dwóch pokojach – rodzaj noclegowni. Każdy z podopiecznych świetlicy uwieczniony na fotografii, pod spodem plakat z ŚDM-u z Krakowa. Obok budynków – boisko sportowe. Za boiskiem – pusty step.

W drodze powrotnej do Ostroga pokłonił się jeszcze, zaproszeni serdecznie przez ojca Przeora, Matce Bożej Berdyczowskiej, w XVIII w. zwanej „*Ozdobą i Obroną Ukraińskich Krajów*”. Odbudowane z ruin Sanktuarium nosi dumną nazwę narodowego Sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej i jest, jak dawniej, prawdziwym sercem duchowym Ukrainy. W podziemiach wystawa wizerunków MB Królowej Podola, a obok – piękne Muzeum Konrada Korzeniowskiego, powstałe z inicjatywy Zdzisława Najdera i Macieja Olbromskiego, ekspozycja Muzeum Literatury w Warszawie. To właśnie tutaj, w Berdyczowie urodził się ks. Bukowiński i został ochrzczony w kościele św. Barbary.

Wracałam z Równego do Warszawy autobusem. Ale jeszcze ostatniego dnia pobytu na Ukrainie uczestniczyłam w obchodach 25. lecia odnowienia parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Równem. Jechaliśmy zatłoczoną ulicą, która przed wojną nazywała się 3 Maja. Pod numerem 268 mieszkała Babcia Maria z Dziadkiem Mikołajem; potem zakupili mały domek przy ul. Spokojnej 6, w pobliżu cmentarza prawosławnego. Moja mama, dziecko uratowane z getta w Brodach, została ochrzczona przez ks. Ludwika Syrewicza w dawnym kościele garnizonowym. Nieladnie odnowiony fronton, z wieżami bez kopuł, w środku do dziś znajduje się kino.

Wieczorna liturgia w ładnym, przedwojennym rówieńskim kościele jest cała po ukraińsku. Nawet kazanie misjonarza z Pol-

ski jest tłumaczone na język ukraiński. Słyszę obok siebie szept: „*nie trzeba tłumaczyć, przecież wszyscy tu rozumieją*”. Dopytuję po Mszy św. ks. Witolda, co o ojcu Kaszubie powiedział po ukraińsku jego zakonny współbrat, kapucyn, bo nie wszystko zrozumiałam. „*Światło pamięci*”, takiego użył zwrotu – odpowiada Proboszcz z Ostroga. Światło pamięci.

II.

Przedziwnym wyrokiem Opatrzności stało się, że droga na beatyfikację ks. Władysława Bukowińskiego rozpoczęła się dla grupki osób, w tym dla mnie, już w Toruniu, 4 września, uroczystą Mszą św. na zakończenie procesu beatyfikacyjnego biskupa Adolfa Piotra Szelażka. Zmarły w Zamku Bierzgłowskim w 1950 roku Biskup – Wygnaniec spoczął w krypcie kościoła pw. św. Jakuba, oddanego ówczesznie przez bpa diecezji chełmińskiej Józefa Kowalskiego na uposażenie Kurii Diecezji Łuckiej działającej na wygnaniu. Na pamiątkowej tablicy napisano o Biskupie: „*W krypcie tego kościoła daleko od swojej katedry oczekuje zmartwychwstania....*”.

Złoty Jubileusz Kapłaństwa obchodził biskup ordynariusz w 1938 roku. Jego przebieg na Wołyniu był nadzwyczaj uroczysty, przybyli m. in. nuncjusz apostolski Filip Cortesi i Prymas August Hlond, dopełnieniem stała się niezwykła podróż owych trzech dostojników Kościoła po kościołach diecezji, znaczone ważnymi wystąpieniami Prymasa i bpa Szelażka. Był to wyraz czci dla biskupa Jubilata, jego zasług w dziedzinie ustalania zasad współpracy między państwem a Kościołem, budowania i obrony katolickiego charakteru szkolnictwa w odradzającej się Rzeczypospolitej i tworzenia duchowego i społecznego oblicza diecezji na Wołyniu – a także chy-



Zgromadzenie
Siostr św. Teresy od Dzieciątka Jezus
serdecznie zaprasza
na zakończenie procesu beatyfikacyjnego
na etapie diecezjalnym

Śługi Bożego Adolfa Piotra Szelażka
Ordynariusza diecezji łuckiej na Wołyniu
i Założyciela Zgromadzenia

Uroczystość odbędzie się
4 września 2016 r. (niedziela)
w kościele pw. św. Jakuba Apostoła w Toruniu

Program:
15.00 Koronka do Miłosierdzia Bożego
15.20 Uroczysta sesja zamknięcia
procesu beatyfikacyjnego
16.00 Msza św. dziękczynno-błagalna w intencji
procesu beatyfikacyjnego Śl. Bożego
Adolfa Piotra Szelażka pod
przewodnictwem Jego Ekscelencji
Księdza Biskupa Andrzeja Suskiego,
Ordynariusza Diecezji Toruńskiej

Otwarcie procesu beatyfikacyjnego
Śługi Bożego na etapie diecezjalnym.
Toruń, 04.09.2016 r.

Tramiat i doczesnymi oczekiwani
Śługi Bożego, zdjęcie aktualne, 2016 r.

Siostry Trzeciaki przy grobie swego
Ojca i Założyciela, luty 2016 r.

ba wyraz uznania wielkiej wagi kresowej diecezji dla Kościoła i Państwa – „*Przedmurza Chrześcijaństwa*”. Relację z przebiegu uroczystości zamieścił w dwóch artykułach opublikowanych w „*Życiu Katolickim*” ks. kanonik Bukowiński, podejmujący z nominacji ks. biskupa coraz bardziej odpowiedzialne funkcje – wykładowcy katechetyki i socjologii w seminarium, wiceprezesa Polskiej Macierzy Szkolnej, dyrektora Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej, rektora Wyższego Instytutu Kultury Religijnej. Był zaangażowanym dziennikarzem, zastępcą redaktora „*Życia Katolickiego*” – pisma, z okazji powołania którego w 1930 wydał ks. Biskup specjalny list pasterski i którego znaczenie w kształtowaniu duchowego, katolickiego oblicza diecezji ogromnie podkreślał. W artykule „*Miedzy nowymi a dawnymi laty*” pisał ks. Bukowiński, że jubileusz „*owiany został głębokim, twórczym i na przyszłość życiodajnym*

technieniem historii”, a Biskup Ordynariusz to twórca i symbol historii: „cichy i niestrudzony, a jakże wymowny, orędownik wszystkich żywotnych potrzeb polskiego i katolickiego Wołynia. Jako budowniczy nowych kościołów i parafii, co kładzie podwaliny pod nowe życie religijne i narodowe. Jako ten, co się weseli z weselącymi i cierpi z cierpiącymi, zawsze czujny i w dal dziejową wpatrzony na swym bojowym szańcu kresowym”. Bogaty program duchowy, eklezjalny i społeczny ks. Biskupa wyrażony m. in. w listach pasterskich podejmował z entuzjazmem i twórczo rozwijał ks. Bukowiński. Wnosił weń mocne, radykalnie ewangeliczne spojrzenie, doświadczenie prawnika i absolwenta Szkoły Nauk Politycznych, a także głębokie przeświadczenie z dziedziny wychowania chrześcijańskiego. Poparte były one formacją zdobytą m. in. u ks. prof. UJ Konstantego Michalskiego, przyjaźnią z Karolem Górskim budującym wówczas ciekawą koncepcję wychowania oraz sześcioletnim doświadczeniem nauczyciela katechety. W artykule „*Nasz Pasterz wobec Akcji Katolickiej*” zamieszczonym w specjalnym numerze „Spójni” (nr 9 z 1938 r.), poświęconym bpowi Szelażkowi, szkicuje duchowy portret dostojnego Jubilata. Na podstawie przywołanych listów pasterskich wskazuje najważniejsze kierunki działań prowadzonej przez siebie Akcji Katolickiej. W stylu nawiązywania do „*Listu Pasterskiego o sposobie wprowadzenia w życie Akcji Katolickiej*” z 1932 roku, w słowach o jednym „z pierwszych i najpiękniejszych swych listów pasterskich” (o ustanowieniu św. Teresy od Dzieciątka Jezus patronką diecezji łuckiej w 1928 roku) widać więź wzajemnego zrozumienia i miłości między kapłanem i jego Pasterzem. Cytowane słowa Biskupa kreślące perspektywy i zadania pracy na Wołyniu: „*bezmiary przyszłych możliwości, te przestrzenie olbrzymie, gotowe dla posie-*

wu prawdy, dla pluga postępu prawdziwego, oczekują na wzmoczoną działalność” – mogłyby chyba znaleźć się w jego własnych tekstach, tych, w których dochodzi do głosu jego miłość do kresowej diecezji i poczucie wielkich i odpowiedzialnych zadań obrony chrześcijaństwa stojące przed Rzeczypospolitą, a w sposób szczególniejszy przed Wołyniem. Wymagało to pracy „szczególnie natężonej”, pracy we wszystkich dziedzinach życia, której to pracy stał się moderatorem, tak, jak to widać z jego publicystyki z lat 1936 – 1939.

Wiadomo skądinąd, jak to oddanie i cześć dla Biskupa pogłębione zostały doświadczeniem aresztowania w nocy z 3 na 4 stycznia 1945 roku, wspólną drogą z łuckiego aresztu do więzienia w Kijowie i półrocznym przebywaniem, m. in. razem z ks. Bronisławem Drzepeckim i ks. Józefem Kuczyńskim w jednej celi. Opisał te dzieje we „*Wspomnieniu z więzienia o księdzu Biskupie Adolfie Piotrze Szelażku*”. Ze strony Biskupa zaś miłość wyrażała się, po przyjeździe do Polski, daremnymi staraniami o uwolnienie księdza Bukowińskiego z łagru, o czym wspomina prof. Waldemar Rozyńkowski w biografii zamieszczonej w książce „*Gdy się kocha Boga, Kościół, swoją Ojczyznę*”. Szczególnie przejmujące są w tym kontekście przypomniane w tejże książce słowa ks. bpa Kowalskiego z niesporów pogrzebowych wygłoszone nad trumną zmarłego Biskupa: „*W codziennej Mszy świętej stawał się jednością ze swymi kapłanami, z Owczarnią swoją*”.

Diamantowy jubileusz bp. Ordynariusz obchodził już w zupełnie zmienionych warunkach na Zamku Bierzgłowskim, ale i wówczas, chcąc uczcić i podkreślić niezwykle znaczenie ostatniego Biskupa Łuckiego dla Kościoła i Ojczyzny przybyli liczni biskupi Kościoła z Prymasem Hlondem i (zapewne) abpem lwowskim E. Baziakiem na czele. Ojciec św. Pius XII przysłał telegram

i udzielił apostolskiego błogosławieństwa wszystkim uczestnikom uroczystości jubileuszowych. Pogrzeb Biskupa 13 lutego 1950 roku z udziałem Prymasa Wyszyńskiego stał się wielką manifestacją katolickiej Polski.

Czemu tak obszernie wspominam o tym w tekście mającym być dopełnieniem relacji z drogi i uroczystości beatyfikacyjnej ks. Władysława Bukowińskiego?

Dwie są tego ważne przyczyny. Początek drogi kapłańskiej na Kresach, jej duszpasterskie i ludzkie natężenie, zadzierzgnięcie więzów w „rodzinie”, jak do końca życia będzie nazywał kapłanów diecezji łuckiej, do których grona nie przestał należeć przebywając na dalekim Wschodzie, idea jagiellońska, której pozostał wierny (a w skład jej wchodziło poczucie odpowiedzialności za inne narody i głębokie rozumienie, mówiąc dzisiejszym językiem, ekumenizmu), rozmach duszpasterskiej służby i jasne widzenie społecznego wymiaru katolicyzmu, waga katolickiego wychowania dzieci i młodzieży, a nawet umiejętność nawiązywania głębokiego, serdecznego kontaktu z drugim człowiekiem – wszystko to ukształtowało się na Wołyniu. Słuchając formuły beatyfikacyjnej wygłoszonej przez Legata Papieskiego kard. Angelo Amato w słoneczny dzień 11 września 2016 roku w pięknej, smukłej katedrze karagandyjskiej pw. Matki Bożej Fatimskiej Matki Wszystkich Narodów trudno nie widzieć jednocześnie początku tej drogi, która zaprowadziła błogosławionego na wyżyny świętości. Usłyszałam ostatnio takie przyrównanie: nie byłoby późniejszego Ojca Kolbe bez Niepokalanowa. Nie można zrozumieć jego męczeńskiej śmierci w Oświęcimiu bez Niepokalanowa. I tak samo: nie byłoby pracy w Kazachstanie bez Łucka.

A tak się stało, że uroczystości w Karagandzie poprzedzone zostały właśnie uro-



Bp Witalij Skomarowskyj podczas uroczystości w Toruniu

Fot. Anatolij Olikch

czystością toruńską. Padły tam słowa biskupa diecezji łuckiej Witalija Skomarowskiego, przybyłego na zaproszenie biskupa ordynariusza mojej diecezji Andrzeja Suskiego wraz z następcą ks. Bukowińskiego, proboszczem katedry łuckiej i kanclerzem Kurii: „*Nie byłoby odrodzenia diecezji bez posługi biskupa Adolfa Piotra Szelążka*”. Diecezja łucka odrodziła się dzięki świętości posługi Biskupa Łuckiego... Warto rozważyć te słowa. Jakie znaczenie ma święta posługa Biskupa diecezji łuckiej i jego kapłanów, w tym ks. Bukowińskiego, ale i tych innych męczenników, w dziele jej odrodzenia...

W prezbiterium kościoła w Ostrogu wisi duży obraz św. Teresy od Dzieciątka Jezus. W stulecie śmierci Małej Teresy ukazał się w Bibliotece „Wołania z Wołynia” tomik wierszy Krzysztofa Kołtuna poświęcony Patronce Wołynia „Szelest róży”. Ciekawe byłoby

prześlędenie pokrewieństwa zapału misyjnego i zawierzenia Bożej Opatrzności w duchowej sylwetce Błogosławionego ks. Władysława i św. Teresy. Bliski przyjaciel Księdza, znawca historii duchowości w Polsce, prof. Karol Górski z toruńskiego uniwersytetu, napisał w dziesięć lat po śmierci przyjaciela: *„Mnie się wydaje, że duchowość jego była bliska Małej Świętej Teresy. Godził się być narzędziem Boga zawsze i wszędzie”*. Tak, jak frapuje może owa „terezjańskość” kanonisty i kodyfikatora prawa kościelnego i państwowego, biskupa Szełągka, tak zaciekawia ona i pociąga w osobie ks. Władysława, „mocarza” czynu ewangelicznego przed – i po wojnie. A także czasu obu okupacji. Dla mnie przeróżne „duchowe perełki” w rodzaju refleksji skierowanej do o. Klemensa Świżka: *„...ale czyż wolno mi uciekać od pracy, czy raczej nie należy ufać bezgranicznie nawet w obliczu własnej słabości?”*, czy piękne zamyślenie nad duchową wartością różnych doświadczanych w swoim życiu „daremności”, czerpią gdzieś z głębi owego tereziańskiego zawierzenia i ducha gorącej miłości. Myślę, czytając listy do przyjaciół, że w miarę lat coraz wyraźniej widać ową duchowość całkowitego zawierzenia tak bliskiego też św. Teresie, Patronce Wołynia. Tak bliskiej Biskupowi i jego Kapłanowi.

Nie mało było karmelitańskich motywów pielgrzymki beatyfikacyjnej, tych „publicznych” – począwszy od uroczystości 4 września w kościele św. Jakuba w Toruniu, w obecności sióstr tereżanek i tych „prywatnych”, jak np. towarzyszenie w wyprawie ojca karmelity i gościna w klasztorze karmelitańskim w Karagandzie, a potem odwiedziny w Berdyczowie. Przede wszystkim zaś wielka modlitwa sióstr o zdrowie dla ks. Mariusza przy relikwiach ks. Władysława, a także wielkie wysiłki, zwłaszcza Matki Anny

Marii Kierznowskiej, w propagowaniu od lat – „od zawsze” – kultu Błogosławionego.

W jednym z przedwojennych artykułów ks. Bukowiński wzywał do kształtowania życia społeczno-gospodarczego w oparciu o Ewangelię. Wskazywał konkretne przykłady, wzywał do konkretnych postaw. Pisał, że rezygnacja z kształtowania życia społecznego w duchu katolickiej nauki społecznej i wychowania społecznego młodzieży zaowocuje dalszym odwróceniem się od wiary – właśnie biednych. Źródłem relacji z drugim człowiekiem, z wychowankiem, z przyjacielem (i nieprzyjacielem) było dla niego sięgnięcie do najgłębszej głębi duszy, do miłości – i osobista świętość. Jakże to karmelitańskie zarazem spojrzenie!

Jak to jest teraz, dumałam w owym autobusie, w drodze z Równego do Warszawy. Jechałam z Ostroga obładowana książkami. Ale najcenniejszą rzeczą jaką wiozłam, były relikwie Błogosławionego dla trzech Karmeli i kościoła św. Jakuba w Toruniu.

Maria Kalas



Jeden z pomników w Spasku

Fot. ks. Vitold-Yosif Kovaliv

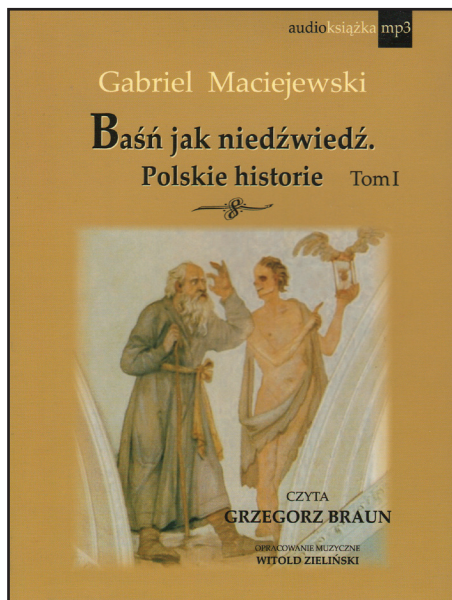
Dziedzictwo - Спадщина

BAŚŃ KRESOWA

Będzie to opowieść o dwóch kresowych magnatach i dwóch imperatorach. Będzie to także opowieść o honorze, szlachetności i poszanowaniu zobowiązań. Historia ta mogłaby się rozpocząć na polu bitwy pod miejscowością Łysoboki w roku 1831, zaczniemy ją jednak w innym miejscu.

Jeszcze w czasie pierwszej wojny światowej, a na pewno przed nią w każdym szanującym się polskim domu, czy to w Królestwie Kongresowym, czy to w Galicji, czy w Wielkopolsce, wisiał ten obraz. Młody człowiek na tle sinego syberyjskiego krajobrazu, eskortowany przez Kozaków, a w oddali cienie wilków. Obraz nie był może najlepszy, ale też nie miał zaspokajać wyrafinowanych estetycznych gustów. Miał podtrzymywać wiarę i ducha. Młodym człowiekiem przedstawionym na tym obrazie był książę Roman Stanisław Sanguszko, dziedzic ogromnych dóbr na Wołyniu, których centrum stanowiło miasteczko Sławuta. Scena na malowidle przedstawiała drogę młodego księcia do miejsca zesłania. Dlaczego ktoś tak dobrze urodzony, o takiej pozycji towarzyskiej i majątkowej wędrował na Sybir pieszo, skoro nawet najbiedniejsza szlachta jechała tam kibitkami? Otóż i początek naszej historii.

Książę Roman Stanisław Sanguszko dostał się do niewoli w bitwie pod Łysobokami w 1831 roku. Książę, który do powstania poszedł wprost z szeregów gwardii petersburskiej, był dla panującego cara Mikołaja I szczególnie nieprzyjemnym zjawiskiem, był żywym przykładem demoralizacji, która osiągnąć może nawet oficerów gwardii wybieranych spośród najlepszych i najwierniejszych tronowi.



Przez to właśnie musiał być książę przykładnie ukarany. Kiedy osadzono go w więzieniu w Kijowie, do stolicy cesarstwa ruszyła matka, księżna Klementyna Sanguszkowa, by błagać o łaskę dla syna. Legenda mówi, że car Mikołaj I, człowiek o żelaznym charakterze, usłuchał prośb starej matki. Do celi księcia posłano wprost z sali audiencyjnej w Petersburgu umyślnego z listem, w którym napisane było, że książę Roman wziął udział w polskim powstaniu „w skutek młodzieńczego braku rozważli”. Kiedy młody Sanguszko przeczytał to zdanie, wykreślił je i wpisał na to miejsce słowa: „po dojrzałym namyśle”. Kiedy doręczający list oficer zobaczył, co się stało, nie chciał wyjść z celi, błagał księcia, by się opamiętał. Znał cara i wiedział, że za taką bezczelność przyjdzie drogo zapłacić, lękał się też o swoje życie,

bo najjaśniejszy pan zwykł karać nie tylko winnych, ale także tych, co stali w pobliżu. W końcu jednak doręczono carowi list z adnotacją księcia. Mikołaj zerknął zza swych binokli na pismo i nie zmieniając wyrazu twarzy, dopisał tam jedno rosyjskie słowo: „*piechotą*”. Co po polsku oznacza „*piechotę*” i precyzuje sposób, w jaki skazaniec ma się udać na miejsce odosobnienia.

Roman Sanguszko doszedł piechotą tam, gdzie miał dojść, czyli do Tobolska. Już na miejscu zamieniono mu karę zesłania na służbę wojskową w Pierwszym Linowym Syberyjskim Pułku piechoty w stopniu szeregowca, a potem przeniesiono na Kaukaz. Wsławił się tam książę w walkach z Czeceńcami i został poważnie ranny w nogę i w głowę przy upadku z konia. Schorowanego księcia car zwolnił ze służby. Roman Stanisław Sanguszko mógł wrócić do rodzinnej Sławuty. Poświęcił resztę życia na modernizację gospodarki rolnej w swoich dobrach i bibliofilstwo. Zmarł w roku 1881.

W rzeczywistości nigdy nie doszło do spotkania księżnej Klementyny z carem Mikołajem. Matka Romana Sanguszki miała jedynie zaszczyt widzieć się z cesarzową i jej powiernicami, przez które to przekazywała imperatorowi pisemne prośby o łaskę dla syna. Inaczej także wyglądała droga młodego Sanguszki na Sybir, była o wiele bardziej upiorna i naznaczona szykanami, ale rzeczywiście odbywała się na piechotę. Zainteresowanych odsyłam do wydanych w 1927 roku pamiętników księżnej Klementyny.

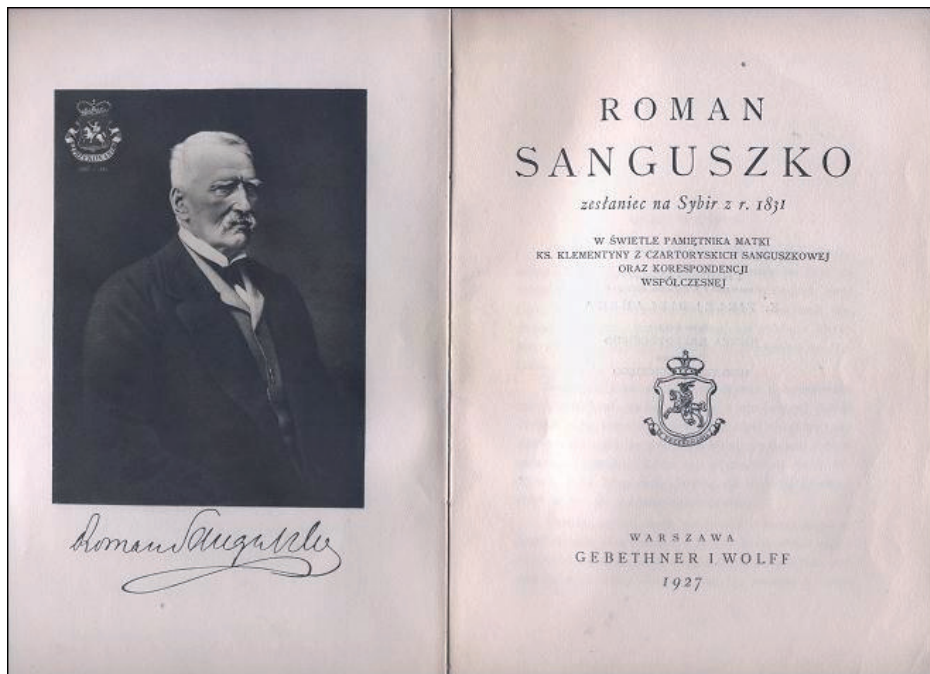
My zaś przenieśmy się do Sławuty, bo tam rozegrała się dalsza część tej niezwykłej historii.

Po śmierci Romana Stanisława oraz jego młodszego brata, Władysława Hieronima, dziedzicem dóbr sławuckich został młody Roman Damian Sanguszko. Był to

wielki pan, miłośnik sztuki, książek i nauki, nie stronił jednak od polowań i tego wszystkiego, co w owych zamierzchłych czasach zwało się życiem wiejskim. W młodości służył w gwardii, w Petersburgu jak jego stryj-zesłaniec. Wtedy właśnie, na zakończenie służby car Aleksander II podarował mu swój portret. Młody książę, choć patriota, jak wszyscy Sanguszkowie, pozbawiony był uprzedzeń, powiesił portret imperatora na honorowym miejscu w swym gabinecie. Nie przeszkadzało mu to kultywować pamięć o bohaterskim stryju, o ojcu i innych przodkach rodu, który wywodził się przecież od brata samego Jagiełły, Fiodora – najstarszego rodu litewskich kniaziów.

Otoczona lasami Sławuta, z pięknym pałacem i parkiem była miejscem idealnym do życia, przynajmniej do czasu gdy świat zachowywał się przewidywalnie i panował powszechny pokój. Tak było przez większą część życia księcia Romana Damiana Sanguszki, w końcu przyszła jednak wojna. Miasteczko przetrwało zawieruchę wojenną z prostej przyczyny – leżało z dala od frontów. Nie przetrwało jednak rewolucji bolszewickiej.

1 listopada 1917 roku do pałacu w Sławucie wtargnęli zbuntowani żołnierze 264 Zapasowego Pułku Piechoty. Pijani w trupa żołdaci rozpoczęli grabież. Tłuczono lustra i żyrandole, rozwalano bibliotekę, rozkradano zbiory numizmatów i darowano na strzepy płótna starych mistrzów. Siedemdziesięciopięcioletni wówczas książę Roman patrzył na to wszystko ze spokojem, nie można bowiem stawać w poprzek historii, kiedy nie ma się najmniejszych szans na sukces. Oficerowie pułku przyglądali się temu wszystkiemu i nie mogli nic zrobić, bo żołnierze zagrozili im śmiercią, zrewoltowane wojsko miało dosyć wojny, żołnierze podminowani byli bolszewicką agitacją i wracali z frontu, by



rozprawić się z wyzyskiwaczami. Kiedy przyszła pora na książęcy gabinet, woja-cy nie mogli uwierzyć w to co widzą. Tuż nad biurkiem wisiał piękny portret jego imperatorskiej wysokości Aleksandra II, tego samego, który zabity został w zamachu bombowym. Jakby sama opatrność zesłała pijaniutkim żołnierzom taki symbol do sprofanowania. Nie zdjęli oni jednak portretu ze ściany sami, nie podeptali go buciorami i nie połamali złoczonej ramy. Kazali zrobić to księciu Romanowi. Stary i schorowany dziedzic Sławuty nie posłuchał pijanego wojska i portretu nie zdyął. Przecież dostał go od samego cara, jakby na to by zapomnieć o wędrówce stryja na Syberię. Tak więc książę grzecznie odmówił panom żołnierzom spełnienia ich pokornej prośby.

Przybrana córka księcia Romana Damiana Ewa Ryszewska pisze w swych wspomnieniach, że jej ojciec został zakłu-

ty bagnietami we własnym gabinecie. Według innych wersji tego wydarzenia żołnierze zastrzelili księcia z rewolweru.

Dziś Sławuta to ukraińskie miasto, w którym produkuje się porcelanowe urządzenia sanitarne, sławne na całą Ukrainę i na całą Rosję. W czasie istnienia imperium był tu także poligon wojskowy. Nikt już nie pamięta wydarzeń z 1917 roku ani księcia, który wędrował piechotą na Syberię. W Sławucie, która liczy dziś około 35 tysięcy mieszkańców, jest polska mniejszość, około 4%. Przyjeżdżają tu nauczyciele z kraju, by opowiadać sławuckim dzieciom o kulturze i historii Polski, ich ojczyzny.

Gabriel Maciejewski



Kultura - Культура

NIEZWYKŁY ZNACZEK POCZTY POLSKIEJ. KRÓLOWA KORONY POLSKIEJ Z LEWACZ



„W Lewaczach.

Dalszy ciąg Polesia. Nowa oaza – Lewacze. Od Łowczych, którzy kiedyś z woli panów swoich łowy tu przygotowywali, a potem tu osiedli, żyjąc początkowo z myślistwa, a potem z roli po karczowanych szmatów nieskończonych lasów – wzięły swą nazwę.

I tu już się zbudziło do życia niedawno jeszcze drzemiące w borach społeczeństwo polskie, pokażne, bo w 3000 z górą dusz liczonce. I tutaj obok nowego nieukończonego jeszcze kościołka, w którym do Boga ludzi prowadzi i w miłości Ojczyzny utwierdza pierwszy tu proboszcz

ksiądz Witold Kowalski, pracuje na polu kultury żołnierz polski, strażnik granicy czujny, pod zacyjnym przewodem swoich najbliższych zwierzchników, obecnie pana kapitana Bojarskiego, który swą troską nie tylko żołnierza, ale i lud okoliczny otacza, i cichy nauczyciel polski orze brozdę swoją w sześciu już istniejących szkołach.

Wszyscy zgodnym chorem powitają Pasterza i Ksiądz Proboszcz i pan kapitan i pan Zamościński w imieniu nauczycielstwa i pan Paweł Rudnicki od ludności i pani Adela Rudnicka, miejscowa od lat najdawniejszych tutaj cicha działaczka i pełna poświęcenia pracowniczka Boża, z pięknie odbijającym się na tle szarego jej wiejskiego ubrania krzyżem Laterańskim. Wszystkim Pasterz odpowie serdecznie, podziękuję Proboszczowi za pracę owocną, da wraz wzruszeniu swojemu, że widzi w panu kapitanie tak niepospolitego pomocnika w ogólnej sprawie Bożej, do nauczycielstwa wysoko obok Bożych sztandarów dzierżącego sztandar swój, wyciągnie błogosławiącą swą rękę, przyciśnie mówcę do serca swojego, lud swój wierny z jego najlepszymi ofiarnikami i dziećmi.

W ciężkiej pracy Pasterskiej znowu J.E. fizycznie się umęczy w tej najbar dziej po Ludwipolu licznej ludowej parafii i tu razem z Pasterzem duchowieństwo modlitwą «Te Deum laudamus» uwieńczy 11-dniowy ciąg prac wizytacyjnych w dekanacie granicznym Koreckim”.

Ks. F. Sobolewski, „Miesięcznik Diecezjalny Łucki” nr 6-7.

Dożyliśmy pięknego momentu, kiedy Obraz Królowej Korony Polskiej z Lewacz, który przez lata był czczony na wschodnim Wołyniu przez mieszkańców i żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza (dziś w Barkowie) wreszcie doczekał właściwej oprawy i uznania. Obraz od zakończenia drugiej wojny znajduje się we wsi Barkowo koło Żmigrodu. Od kilkunastu lat przybywają do obrazu w Święto Królowej Korony Polskiej (3 maja) jej liczni wyznawcy. Przybywają co roku byli mieszkańcy parafii Lewacze i ich dzieci i wnuki, przyjeżdżają przedstawiciele kontynuującej tradycji KOP Straży Granicznej i Wojska Polskiego. Przed obrazem Królowej Korony Polskiej byli żołnierze Armii Krajowej odczytali swój testament do potomnych, w tym roku ks. proboszcz Mariusz Grzesiowski dokonał zawierzenia całej parafii. Co roku do Obrazu przekazywane są liczne wota od wdzięcznych wiernych. Kilka lat temu trzej ostatni żyjący ministranci z kościoła w Lewaczach przekazali wielki różaniec wykonany z drewna które pozostało z rodzinnego kościoła.

Obraz a właściwie ryngraf z panopliami przedstawia wizerunek Matki Boskiej w otoczeniu herbów ziem Rzeczypospolitej (od lewej biały, zygmuntoński Orzeł w koronie, Pogoń litewska, św. Michał Archanioł symbol Rusi oraz herb rodziny Rudnickich. Na ryngrafie na sztandarach znajdują się daty polskich powstań narodowych, a pod ryngrafem napis „*Boże błogosław parafię Lewaczowską*” oraz połączone koroną cierniową daty trzech polskich rozbiorów. Obraz namalowany jest na płótnie, na zielonym tle.

Losy Obrazu Królowej Korony Polskiej nierozłącznie związane są z Korpusem Ochrony Pogranicza. Obraz bowiem przez cały okres międzywojnia znajdował się w ołtarzu głównym kościoła parafial-



nego, pełniącego funkcje garnizonowego w Lewaczach nad samą granicą polsko-sowiecką. W tym czasie skupiał on stacjonujących tam żołnierzy 2 kompanii granicznej „Lewacze”. Zakończenie wojny polsko bolszewickiej w 1921 r i traktat ryski ustaliły granice II Rzeczypospolitej za progami mieszkańców Lewacz. Stały się one wówczas na dwadzieścia lat pierwszą przystanią dla setek Polaków, którzy uciekali z sowieckiego raju. Jednak dopiero ustanowienie w 1924 r KOP pozwoliło na ustabilizowanie życia mieszkańców oraz rozwój parafii. W okolicy powstało 6 szkół, a w Lewaczach wybudowano drewniany, dwuwieżowy kościół pw. Królowej Korony Polskiej. Co roku 3 Maja w Jej święto odbywało się wielkie święto z udziałem wojska, harcerzy i oficjeli z całego kraju. Po 17 września 1939 r. dobrze wiedząc jaki jest los kościołów po sowieckiej stronie, obraz wyjęto z ram i według relacji żyjących ministrantów wraz z dzwonami ufundowanymi przez KOP



ukryto i zakopano w pobliskim lesie. Wydobyto je dopiero w 1945 roku, a po ich wydobyciu odprawiono mszę świętą. Zdając sobie sprawę z zagrożenia dla obrazu ze strony komunistów, po II wojnie światowej wraz z wysiedlonymi mieszkańcami trafił on na Dolny Śląsk, do Barkowa koło Żmigrodu wraz z ostatnim proboszczem o. Danielem Ekiertem, kościelnym Pawłem Rudnickim oraz fundatorką obrazu tercjarką Adelą Rudnicką. Ryzykując oni własnym życiem i zdrowiem przewieźli Obraz i dzwony kościelne. Oprócz tego trafiło tutaj pełne wyposażenie kościoła.

Pamięć o niezwykłych żołnierzach znad kresowych granic i ich Patronce w Barkowie trwa. Symbolem tego jest niezwykle pomnik na cmentarzu w Barkowie widoczny z drogi powiatowej Żmigrod-Wołów. Jak mówią mieszkańcy to hołd oddany przeszłości i tym którzy ją tworzyli. Jest to replika słupa granicznego sprzed strażnicy 2 kompanii granicznej Korpusu Ochrony Pogranicza „Lewacze” z nr 1468. Słup postawiono pamięci żołnierzy i mieszkańców pogranicznych miejscowości na Wołyniu skąd wywodzi się większość mieszkańców dzisiaj-

szej parafii św. Marcina w Barkowie. Replikę bezpłatnie wykonała firma „Mikoluk – Budownictwo i Zabytki” z Góry Śląskiej.

W ramach serii pt. *Madonny Kresowe* z inicjatywy sp. Tadeusza Kukiza historyka i pasjonata Kresów Wschodnich, Poczta Polska wypuściła serię znaczków z czterema wybranymi Madonnami Kresowymi. Znaczkę wydrukowano techniką rotograwiurową, na papierze fluorescencyjnym, w formacie 40,5 x 54 mm. Z tej okazji zostaną wydane również specjalne na tę okazję koperty FDC. Autorem projektu jest pani Agnieszka Sancewicz.

W wybranej czwórce poza obrazem Matki Bożej Żółkiewskiej (dziś w Warszawie), Matki Boskiej z Fragi (dziś w Warszawie) i Matki Boskiej Białokamieńskiej (dziś w Wałbrzychu) znajdzie się obraz Matki Bożej Królowej Korony Polskiej z Lewacz na Wołyniu, a dziś znajdujący się w kościele św. Marcina w Barkowie w województwie dolnośląskim. Znaczki Poczty Polskiej ukazały się 30 sierpnia 2016 roku. Oficjalna publikacja będzie miała miejsce 4 września (w niedzielę) o godz. 12.00 w Barkowie k. Żmigrodu, woj. dolnośląskie.

Dziś po wsiach parafii Lewacze nie ma śladu. Porósł je gęsty, wołyński las. Trudno odnaleźć nawet nieliczne a zachowane cmentarze, które chociaż odnawiane corocznie przez bliskich tych, którzy pozostali zanikają. Jedynie wielkie polany przypominają o tysiącach jej mieszkańców, których los rozpadził po całym świecie, a pojedyncze samotne postumenty po pomnikach i słupy z orłem w koronie świadczą o niezwykłych i tragicznych losach tej ziemi. Dziś o ich historii będzie mówił też ten znaczek. Niezwykły znaczek Poczty Polskiej z Królową Korony Polskiej z Lewacz na Wołyniu.

Jerzy Rudnicki

Literatura - Airepatypa

TATAR

W listopadzie spadł śnieg, pierwszy w tym roku; nocą mróz dawał znać o sobie. Ale prawdziwa zima przyszła później. Z rozpadlin Krasnychgór poderwała się zamieć i zaczęła hulać po polach, zamieniając je w śnieżne pustynie. Mróz trzeszczał i tarabanił w okienka; chaty nasunęły słomiane strzechy na czoła, a okna zaszyły bielmem jak oczy ślepeca. W ciepłym zaduchu izb ludzie zapadli w pierwospy.

Rano ucichło jak ręką odjął. Nad Tatarskimi Kurhanami czerwono wzeszło słońce – jakby chore; w purpurowych blaskach kąpał się poranny śnieg, w milczeniu stały białe obleczone drzewa. A mróz nie ustępował – był tnący jak szkło. Nad wsią wisiały gęste dymy jak po pożarze. Z lasu wariackimi zakosami leciały wrony.

Sтары, Werobej niby kret rył w śniegu korytarz, by dostać się z chaty do stajni. Wysokocielna krowa na widok gospodarza dźwignęła się ze zgonin, trzęsła się z zimna, strosząc rudą sierść, z pyska buchał obłok pary i osiadał na ścianie szronem. Werobej kopnął łajno – było zamarnięte na kamień.

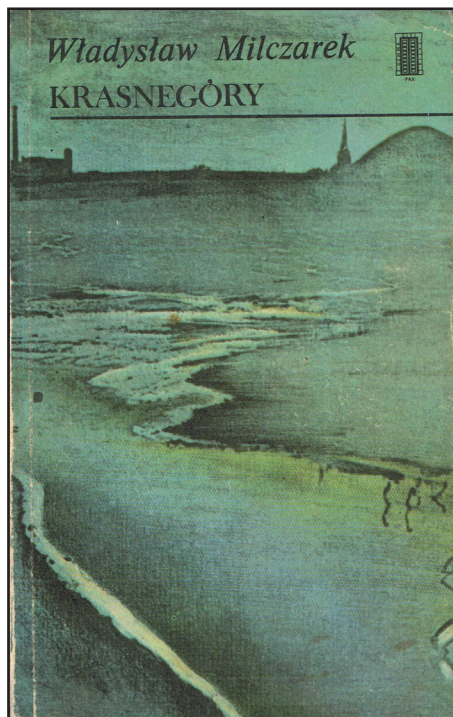
Baba przyniosła ciepłe pójło w drewnianym cebrzyku, napiła krowę, obmacała dokładnie rozdęty brzuch:

– Trza ją do chaty, bo się zmarnuje – zdecydowała.

– Uprzątnij kąt, a ja nataszcze słomy – odparł Werobej i poszedł do stodoly.

Tego dnia przeprowadzono krowę do izby, pod ikony.

Werobej był kosooki i miał płaską mongolską twarz – nazywano go we wsi Tatarem. Nie zaprzeczał, że jest nim, napomynał przy tym, że jego pradiadowie wywodzili się z tatarskich jeńców, któ-



rych kniaź Ostrogski zatrudniał przy sypaniu wałów ziemnych i kopaniu fos zamkowych. Przodkowie całkiem się spoliczyli, ojca przekabacano na prawosławie, bo ożenił się z ruską młodącią z Dermania, a Werobej-syn ni tak, ni siak, ni to, ni sio. Wierzył w Boga, ale nie wierzył żadnemu Bogu.

I nawet w tego Ałłacha ty przestał wierzyć – dziwiła się żona, siedemdziesięcioletnia starucha o mocnych zębach, wystających z przodu jak u zająca.

Werobej zbywał babę ulubionym porzekadłem: Hde Rym, hde Krym, a hde batiuszki suszka.

Werobej był kiedyś zawołanym myśliwym; żadne dworskie polowanie nie odbyło się bez jego udziału. Po parcelacji folwarku musiał zdać dworską dubeltówkę, ale wrodzone zamiłowanie do łowiectwa zostało. Zaczął kłusować: zastał żelaza na szczury wodne i kamionki, truł lisy, wykopywał z nor borsuki, łapał w oka zające. Jednak nie zaspokajało to w pełni jego łowieckiego instynktu. Od znajomego kłusownika w Tajkurach kupił za borsucze sadło starą dwururkę kapiszonówkę. Kapiszony kupował, proch wyrabiał sam z mielonego węgla lipowego, siarki i saletry; śrut także był swojej roboty. Jesienią i w zimie w księżycowe noce wychodził na zasiadki i rzadko kiedy wracał z pustymi rękami. Ale nie zawsze ostawał się całkiem bez szwanku; pewnego razu tak przemarzł, że przez tydzień przykryty baranicą grzał się na chlebowym piecu i wypił wiadro lipowego kwiatu z miodem, zanim jako tako stanął na nogi wyzbywając się uporczywego kaszlu. A innym razem mało co nie został w polu przysypany śniegiem.

W dwudziestym dziewiątym roku zima była jeszcze gorsza niż teraz – zauważył sąsiad Czeszejko, staruch, który co wieczór zachodził do Werobejów na rozmowy.

Była, była! – westchnęła Werobejowa podając gościowi garnuszek gorącego wywaru z suszonych dzikich gruszek.

Ludzie, jak wy teraz, chudobę trimali w chatach – ciągnął dalej Czeszejko ciamkając głośno napój.

Chudoby żal jak człowieka – skinąwszy głową powiedziała Werobejowa.

Szkoda – przytaknął Czeszejko i partrył w otwór drzwiowy zasłonięty do polowy samodziałowym radnem.

Krowa słysząc głosy ludzkie zamuczała cicho, zaszelepała słomą i dzwignęła się na cztery nogi wyginając grzbiet w pałąk.

– Oho! – zawołała Werobejowa. –

Przypiliło Myńkę. Podskoczyła do izby i podstawiała krowie na mocz drewniany cebrzyk.

– Macie popalić? – spytał Werobej.

Czeszejko wyciągnął wieprzowy pęcherz z zieloną machorką.

Zapalili, nakopili przytłamszając odór amoniaku napływający z „krowiej” izby do kuchni. Za oknami huczała zamieć śnieżna, na szyby wlażył gruby zamróz i nic nie było widać, co się dzieje na dworze. Ruda krowa ułożyła się do snu, przymknęła oczy i mella żwaczką, a na przypiecku dzwonił świerszcz.

W taką porę jak ta – zaczął Werobej z zadumą – przydybał ją do chaty. O! – podniósł lewą rękę do góry i potrząsnął nią – bez tych trzech palców...

Chryste Boremelski! – jęknęła Werobejowa. – Straszno! – i przeżegnała się.

Zaoskomił ją takiego dostał na mięsko, że sam nie wiem, jaki czort mnie zdurzył, żeby iść oka na zające oglądnąć.

A wszystko przez tę szczelbę! – wybuchnęła Werobejowa.

Nu, a jak bez szczelby iść w Krasnehory? To ja wziął i poszedł. Miesiąc jasny, śnieg siny, a mróz taki sobie – przez kozuch nie przechodził. W Krzemiennym Jarze, tam gdzie z boku grabina, zające mieli swoje żywisko. A ja miał swoje oka zastawione pomiędzy wytuptanymi oszyjkami. Po drodze, pomyślał sobie, zagłębne na fort, na te stare wały, gdzie leszczyna rośnie, tam lisy mają swoje nory. Lisie hrudki zasypane śniegiem, przy jednej norze wytuptane ślady, przy drugiej także samo – czort się rozezna: z nory czy do nory? Postął trochi z boku, zagłębne jeszcze siud tud, korciło zasiąść gdzie, postać jeszcze, a może?

– Łys-mykita chitra sztuka – wtrącił Czeszejko.

Rakalia! – wybuchnęła Werobejowa. – We wiosnę to mnie kurę z kurczęćkami wyprowadził co do jednego. Myśleli, że

szulak. Dopiero jak żyto skosili, ślady znaleźli. Lis! Chalery na niego trzeba. A żeb jego pokręciło!

Nu, baba! – przerwał Werobej. – Przestań kawęczyć. Znaczy, korciło mnie zasiać, nu nie zasiał, a poszedł dalij. Jak wychodził za wały w tych małych sosenkach, co to zasadzili parę lat temu – coś zaszelepiło. Przystanął, przygotował szczelbę, a jak zobaczył, to i za daleko już było. Ale widział, jak coś się katula po śniegu, prosto w Krasnehory. Na zająca za duże, na lisa za wysokie...

W nocy i sam czort się w tym nie rozbierze – zauważył Czeszejko i splunął sobie pod nogi.

To ja do Jaru, skróta mi, po swoje. I gównu naszedł? Pełno zajęczych bobków, a oka puste. Zawrócił do chaty. Zawrócił, nu, nie poszedł jak trzeba. Skorciło mnie, chalera zajrzeć na ługi w rokitnicy. I wszedł ja w taką oszyjkę, kawałek przeszedł i tarachnął mordą w śnieg, wstawać chce, a coś mnie za nogi trzyma...

Ludzie mówią – zaczęła tajemniczym głosem Werobejowa – że kiedyś za starożytnych czasów kole młyna wtopili babę czarownicę. A jij chłop użewkę sobie naszyje założył i obwiesił się...

Tak gadają – odezwał się Czeszejko. – Gadają nawet niektóre, że jego na swoje oczy widzieli. Rogi miał jak u krowy i kózłowy chwost.

Czort? – szepnęła Werobejowa.

Na to ono wychodzi.

Werobej zaśmiał się. Tatarskie wydatne wargi wydał pogardliwie:

Ja tam i czorta, i Boga się nie boję – rzekł twardo. – Człowiek bojący jest jak młody, a jak stary, to jemu wszystko jedno. Dużo złego można zrobić staremu?

Oj, dumny, ty dumny! – ofuknęła męża Werobejowa. – Lepiej by się przeżegnał, jak bajdurki masz pleść – i sama trzykrotnie uczyniła znak krzyża.



Okolice Ostroga

Fot. ks. Vitold-Yosif Kovaliv

Żadnego czorta ja nie widział – podjął znów swój wątek Werobej. – Ja nie z bojących. Tyle, że w cudzą pętlę się złapał. A jak się wyplątał, zaczął sobie zaraz kmetować: jak było jedno oko, znajdzie się ich więcej. Nu i znalazł parę. Puste byli. To i dawaj wylazić z tyj rokitnicy. Na brzeżku, krok, dwa, siedział sobie w śniegu taki gromadny krzak szypszyny. Spoglądam, bo w krąg wytuptane jak tok w stodołę, kłaków pełno, tu i tam czarne miejsca – poznał, że to krew. Oho! – pomyślał ja sobie: był zając i przepadł. Oczko z drutu zostało, nie dumny je zastawiał; na drucie widelki z bużyny, że w szyje kłuli jak coś żywego wpadnie. Widać, że się złapał i nie człowiek jego zdejmował...

Czort – jęknęła Werobejowa.

Jak nie lis, to sobaka – rzekł Werobej.

– Zjadł, co chciał, a łeb ostawił. Kopnął ja ten łeb: hała-drała z nim! A tu coś zaszelepilo poza mną: szu-szu! Przeleciał bokiem po śniegu jak chmurka po miesiacu, a ja prosto spod pachy: baaach! Jak ja tarachnął, to on w miejscu machnął, kowyrtnął się w górę jak szczuka i jeszcze raz bokiem szurnął, i charknął, skowyrtnął jak mała sobaczka i chodu! Prosto polem... w Krasnehory; a od ługu do nich niby kawałek, jak patrzysz, nu, jak idziesz, hak do tego sporeńki.

I kto on? – odezwał się półszeptliwie Czeszejko.

Kto? – Werobej odwrócił twarz w stronę okna i przez chwilę patrzył w jakiś punkt na zamrożonej szybie. –

A nu – podjął wreszcie odwracając głowę z westchnieniem – dajcie, zakurzymy.

Czeszejko wyjął kapszuk z machorką i zaczęła się ceremonia skręcania „*kozich nówek*”. Werobej robił to zręcznie pomagając sobie kciukiem i palcem wskazującym skaleczając lewej ręki. Werobejowa tymczasem napelniła garnuszeczkę gorącym wywarem z gruszek i zapchała gardziel kuchni suchymi badyłami z kukurydzy. Buchnął wesoły płomień, zamachał skrzydłami jak czerwony kogut, nastraszył cienie po kątach. W ciepłej izbie pełnej gęstego zaduchu od razu jakoś pojaśniało i zrobiło się mniej strasznie.

– Po śladach ja szedł za nim – podjął po dłuższej chwili Werobej. – A on krew gubił. „*Oj, budesz ty mij!*” – pomyślał ja sobie. „*Żeb tylko miesiáczek się nie schował!*”. Żeb tylko miesiáczek... – powtórzył w zamyśleniu i umilkł. Płaska tatarska twarz stężała mu jak skóra na bębnie, oczy zwięzły się w szparki, dyniasta, łysa głowa połyskiwała od potu. – Nu i na ostattek – Werobej przerwał milczenie głębokim westchnieniem – doszedł ja jego, tak żeb przycelić, ale jeszcze w zapaśnej lufie gruby śrut.

– Uu, i ktoż on był taki? – zniecierpliwiał się Czeszejko

Skołołu joho mać! – odburknął Werobej. – Strzelił w niego! Ale musiał chiba za dużo prochu włożyć, albo przybitkę za mocno przybił. Jak bachnął, to nawet sam nie dosłyszał. Zatrzęsła mną zimnica jak cholera, żywym ogniem plasnęło po oczach i od razu czarno się zrobiło, jakby miesiąc zleciał z nieba i gdzieś się zapadł w Krasnehory. A ja chiba był całkiem oczmoczony i przeleżał w śniegu, sam nie wiem ile. A jak wstał, to głowa mnie się hojdała, o tak: tam i na powrót, tam i na powrót. A w uszach: bim-bam! bim-bam! A z ręki krew ciekła jak z jakiego kabana...

Bogurodzica Poczaejowska, zmiłuj się nad nami – jęknęła Werobejowa. – Jak wychodził z chaty miał pięć palców, a jak przyszedł na powrót, miał tylko dwa: duży i pokazujący. Niestety ty moje, nieszczęście.

Musiał ja do tyj swojej kapiszonówki załadować więcej jak trzeba, lufa nie wytrzymała, rozerwała się, nu, i trzy palce machnęło jak sikirką.

Wyż mówili, Werobej – Czeszejko odchrząknął i z zagadkowym uśmiechem przyglądał się gospodarzowi – mówili, że to w sieczkarni się stało.

Hm, gadać może i gadał – zaczął z namysłem Werobej, wcale nie zbity z tropu podejrzeniem Czeszejki. – Różnie się gada. Nu, ale co wam tu będę tołkować? Byli wszystkie palce u ręki? Byli! Zostali dwa? Zostali! O! Ten i pokazujący. Jest ułomność ręki? Jest!

A on? Trafili wy w niego?

Czekajcie, Czeszejko! Ja jeszcze nie zaprzągl, a wy już: wiii! Co ja wtedy robię po tym zdarzeniu? Oderwał pas od szczyby, związał mocno rękę, o tu! W ustawie, żeb wszystka krew ze mnie nie wyleciała, szczelbe rzucił w kibene mater – i chodu do chaty! Wijuga zaczęła się zrywać straszenna jak teraz. I pociemniało, i

mrozik zaczął trzeszczeć, jakby suche pacytce łamał. Był czas roglądać się, czy ja trafił w niego, czy nie?

Oj, Bożeńku, ty mój Bożeńku! – zalamęciła Werobejowa. Przeżegnała się trzykrotnie i znów podnieca ogień pod blachą kukurydzianymi badyłami, bo to pali się najjaśniej, a jak jasno, to mniej straszno.

Mężczyźni znów szykują grube skręty i dmuchają dymem w stronę krowiego legowiska. Krowa drzemie, a od czasu do czasu westchnie głęboko jak człowiek podczas snu.

Jak wpadł do chaty – podjęła Werobejowa przerwany wątek, jak ja spojrziała na jego wygląd, to ot-ot i zemgleje. A czyż można zemgleć, jak człowieka trzeba ratować, bo on ledwo żywy...

Żywy to ja był, nu, denerwacja... – zaczął Werobej.

Siedź, nie gadaj! – ofuknęła męża. – To ja rozpoznałszy, co i jak, nożyczki owcze złapałam, poobcinała równo skórę i mięso, znaczy sia od tyj ręki, naftą prze-myła, zagnietła pajęczyny z chlebem, zakleiła grubo, zawiązała czystym płótnem...

A we dwie niedziele zarosło wszystko jak na tureckij sobace – wtrącił Werobej.

A w środku nocy przyszedł On. Zaskowyczał, zaszkrobał w drzwi...

Czeszejce oczy zaokrągliły się jak spodki:

Do chaty? – spytał zdławionym głosem jakby z cudzego gardła.

Ni wilk, ni wilkołak, ni pies bezgospodarski – powiedziała szeptliwie Werobejowa. – Na oczy nie widziała jego, może nawet i lepij. Z rana tylko po śladach zgadywała. Wytuptane było przed drzwiami, i krew...

Zapanowała cisza, ogień przygał. Raptem skrzypnęły drzwi. Może nawet tego skrzypnięcia nikt nie usłyszał, bo na dworze tańcowała zamieć, a stary jesien rosnący przy chacie tłukł nagimi gałęziami o strzechę. W progu stanął ni to czło-

wiek, ni to chochoł ogromny, zaśnieszony.

Domowników sparaliżował zamróz bijący od tajemniczej postaci; powiało grozą.

W Imia Chrystusa – przemówił przybysz ludzkim głosem, szczękając zębami jakby go kurcz chwycił. – Ludzie dobrzy, przyjmijcie człowieka pod dach.

Werobej ocknął się, dopiero teraz zauważył, że przybysz trzyma w ręku biczysko, zwyczajne, chłopskie z grabowego pręta.

A kto wy? – spytał, sztucznie nadając głosowi ostry ton.

Z Tajkur.

Pobłądzili, czy jak?

Popa z rodziną odwoził na kolej. I wi-juga po drodze złapała – ani przejść, ani przejechać. Konie całkiem ustali. Czort się powiesił czy jak?

Tfu, tfu! – splunęła zabobonnie Werobejowa i znowu przeżegnała się.

Nu, to i dobrze wy nawet trafili, dobry człowieku – przemówił Werobej nabierając animuszu. – Może być i kumami ostatniemy, bo krowa ma nam się ocielić.

Władysław Milczarek

Władysław Milczarek,
„Krasnegóry”, Warszawa 1980,
s. 93-99.



Z życia Kościoła - З життя Церкви

KRAKÓW DAŁ MI ZROZUMIENIE
WOLNOŚCI

W sowieckich więzieniach i łagrach spędził w sumie 13 lat, 5 miesięcy i 10 dni. **Zmarł w opinii świętości**, a teraz zostanie wyniesiony na ołtarze.

W kazachstańskiej Karagandzie 11 września 2016 r. odbędzie się beatyfikacja księdza Władysława Bukowińskiego (1904-1974), sowieckiego więźnia i zesłańca, który przez kilkadziesiąt lat niósł pociechę duchową innym zesłańcom do Kazachstanu. Co ma wspólnego z Krakowem kapłan działający i pochowany w odległym o prawie 4 tys. km od podwawelskiego grodu mieście?

– Ks. Bukowiński był świadkiem wiary. Był wierny Bogu i Kościołowi w bardzo trudnych warunkach, kiedy kapłani, w tym on sam, byli gotowi naprawdę oddać życie za Chrystusa i za ludzi. Był często w więzieniach, a mimo to pozostał wierny. Jest i będzie dla nas wzorem. Katolicy w Kazachstanie wiedzą, że ks. Bukowiński był związany z archidiecezją krakowską. Przypomniawszy o tym m.in. w 2001 r. w ich kraju Jan Paweł II, wspominając swoje krakowskie z nim spotkania – mówił nam podczas Światowych Dni Młodzieży ks. Atanazy Schneider, biskup pomocniczy diecezji w kazachstańskiej Astanie.

SPOWIADAŁ DNIAMI I NOCAMI

Przyszły „Apostoł Kazachstanu” urodził się w 1904 r. w Berdyczowie na Ukrainie. Jego ojciec, ziemianin z Sandomierskiego, był tam dyrektorem cukrowni. Władysław Bukowiński wrócił w 1920 r. wraz z rodziną do Polski. Po zdaniu matury w Krakowie i ukończeniu w 1926 r. studiów prawnych na Uniwersytecie Jagiellońskim wstąpił do krakowskiego seminarium duchownego. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1931 r. z rąk abp. Adama Stefana Sapiehy. Pracował najpierw w Rabce, potem w Suchej Beskidzkiej, a od 1936 r. – w diecezji łuckiej.

▲ Ks. Władysław Bukowiński, nie bacząc na sowieckie prześladowania, niósł pociechę duchową zesłańcom w Kazachstanie.

Był wielokrotnie aresztowany przez władze sowieckie. W 1945 r. skazano go m.in. na 10 lat obozu pracy przymusowej. Po uwolnieniu odmówił powrotu do Polski i pozostał na zesłaniu w Kazachstanie, służąc pomocą duchową tysiącom katolików zesłańców – Polakom, Niemcom i Ukraińcom. Podejmował dalekie wyprawy misyjne w najdalsze zakątki Związku Sowieckiego. Był za to prześladowany i ponownie aresztowany przez władze sowieckie.

– Spowiadał dniami i nocami. Niekiedy chrzczył, spowiadał i udzielał ślubu ludziom, którzy przez 20 lat nie widzieli kapłana – mówi ks. dr Jan Nowak z Krakowa, wicepostulator procesu beatyfikacyjnego ks. Bukowińskiego.

Kapłan zesłaniec zmarł 3 grudnia 1974 r. w kazachstańskiej Karagandzie w opinii świętości.

TAM JEST MOJE MIEJSCE

W latach 1965, 1969 i 1973 udawało mu się przyjeżdżać do Polski. Odwiedzał wówczas Kraków. – Znałem ks. Bukowińskiego z okresu jego wizyt w Krakowie. Gdy był tu po raz ostatni, bardzo już schorowany, kard. Karol Wojtyła i kolega ks. Bukowińskiego ks. Czesław Obtułowicz namawiali go do pozostania w Polsce i leczenia się. On jednak odmówił. *„Tam jest mój Kościół; tam jest moje miejsce”* – odrzekł – wspominał kard. Stanisław Dziwisz.

Podawelski gród był zaś dla „Apostoła Kazachstanu” bardzo ważny. *„Kraków zaciążył decydująco, a jakże dobroczynnie na całym moim życiu”* – wspominał po latach. *„Krakowi Uniwersytet Jagielloński dał mi cześć i umiłowanie tradycji dzisiejszej tego, co w niej jest wielkie i wzniosłe. Lecz równocześnie Kraków i Uniwersytet Jagielloński dał mi zrozumienie i umiłowanie wolności i to wolności wszechstronnej, nie tylko wolności politycznej, społecznej czy ekonomicznej, lecz nade wszystko wolności sumienia i wolności przekonań. To, co ja wyniosłem z Krakowa, zawsze mi pomagało tam na jakże dalekim od Krakowa Wschodzie. Tam, gdzie długie lata spędzałem za kratami więzień i za drutami kolczastymi obozów pracy przymusowej. Wszędzie tam, co wyniosłem z Krakowa, pomagało zachować godność osobistą i kapłańską. Pomagało mi uszanować własne poglądy, ale też i cudze poglądy, jeśli one w ogóle były. Zdaje się, że nie dałem się nigdy zatruć nienawiścią i że miłość nieprzyjaciół nie była samą tylko piękną teorią w moim życiu w Wschodzie”* – wspominał ks. Bukowiński.

Prawdopodobnie w Krakowie w 1969 r. zaczął pisać swoje słynne później

„Wspomnienia z Kazachstanu”. – W końcu lat 70., gdy byłem klerykiem, ks. Stanisław Grodecki, proboszcz mojej parafii św. Mikołaja i zarazem kolega rocznikowy ks. Bukowińskiego, dał mi do przeczytania maszynopis jego kazachstańskich wspomnień. W 1979 r., za wiedzą proboszcza, przekazałem je redakcji wychodzącego w Lublinie poza cenzurą czasopisma „Spotkania”. Ukazały się drukiem wprawdzie w kraju, potem zaś w Paryżu – wspomina ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, prezes Fundacji Brata Alberta w podkrakowskich Radwanowicach.

KAPLAŃSKA WIerność I APOSTOLSKI ZAPAL

Pamięć o ks. Bukowińskim po jego śmierci nie zaginęła wśród krakowian. Grono jego przyjaciół przez wiele lat zamawiało w krakowskich kościołach Msze Św. za jego duszę. Zbierano także dotyczące go relacje. Aktywni byli tu szczególnie Jan Iwaszkiewicz, Barbara i Jan Kierznowscy oraz Anna Pruszyńska.

– Mój mąż Stanisław był Kresowianinem z Wołynia. Ks. Bukowiński nocował w naszym domu podczas swojego pobytu w Krakowie w 1969 r. Pamiętam, że mówił, iż *„Rosja jest jak wysuszony step – rzucić iskrę, a zapłoną wiara i nadzieja”*. 9 października 1969 r. wpisał się również do naszej domowej „Księgi Gości”: *„Rozmowy płytkie pozostawiają pustkę, a nie raz i niesmak. Rozmowy pogłębione mają wartość nieprzemijającą. Najpiękniejsze są rozmowy natchnione miłością Boga i ludzi. Ufam, że coś z tego było w naszych rozmowach prowadzonych w Waszym gościnnym domu na szlaku Karaganda-Kraków”* – wspomina A. Pruszyńska.

Te silne związki ks. Bukowińskiego z Krakowem spowodowały, że 19 czerwca 2006 r. to tutaj, na prośbę abp. Karagandy Jana Pawła Lengi, rozpoczął się proces beatyfikacyjny „Apostoła Kazachsta-

nu”. – Duchowym inicjatorem rozpoczęcia starań o beatyfikację ks. Bukowińskiego był papież Jan Paweł II – powiedział ks. Nowak, postulator procesu na szczeblu diecezjalnym i wicepostulator na szczeblu rzymskim, który postacią kapłana zafascynował się podczas kazachstańskiej pracy misyjnej w latach 2005-2006.

„Cieszę się, że postać tego bohatera-księdza nie idzie w zapomnienie. (...) Bogu dziękuję, że mogłem go osobiście poznać, budować się jego świadectwem i wspierać w każdy możliwy w tamtych czasach sposób” – napisał w 2004 r. Jan Paweł II w liście do kard. Franciszka Macharskiego. Jeszcze wcześniej, podczas pielgrzymki do Kazachstanu w 2001 r., powiedział: *„Zawsze żywo interesowałem się waszym losem. Wiele mówił mi o was niezapomniany ks. Władysław Bukowiński, którego wielokrotnie spotykałem i zawsze podziwiałem za kapłańską wierność i apostołską zapal”*.

Kolejne sesje procesu odbywały się nie tylko w Polsce, lecz także w Kazachstanie, w Niemczech, Austrii i na Ukrainie. Dochodzenie na szczeblu diecezjalnym zakończyło się 8 marca 2008 r. i jego akta zostały przekazane do Kongregacji ds. Kanonizacyjnych w Rzymie. 22 stycznia 2015 r. Ojciec Święty Franciszek wydał dekret o heroicznosci cnót ks. Bukowińskiego, zaś 15 grudnia tego roku zatwierdził ocenę cudu uzdrowienia, jakie dokonało się za wstawiennictwem sługi Bożego Władysława.

– Cud dotyczył polskiego księdza Mariusza Kowalskiego, wyświęconego w Karagandzie. W czerwcu 2008 r. doznał wylewu i stan zdrowia był bardzo ciężki. O jego uzdrowienie modlono się za przyczyną ks. Bukowińskiego. Bp Schneider, po udzieleniu ks. Kowalskiemu sakramentu chorych, zostawił przy nim fragment kości ks. Bukowińskiego. Chory niespo-

dziewanie ozdrowiał, ku zdumieniu lekarzy – przypomina ks. Andrzej Scaber, referent ds. kanonizacyjnych w archidiecezji krakowskiej.

MODLITWA NIE USTANIE

Proces beatyfikacyjny i lata go poprzedzające wywołały wielkie zainteresowanie postacią ks. Bukowińskiego. Kierowane przez ks. Witolda Kowalowa z Ostroga Wydawnictwo „Wołanie z Wołynia” opublikowało trzy tomy pism „Apostoła Kazachstanu” i dwa tomy wspomnień o nim. Wspomniana już Anna Pruszyńska stała się z kolei współtwórczynią założonego w 2007 r. katolickiego Stowarzyszenia im. ks. W. Bukowińskiego „Ocalenie” w Krakowie. – Stowarzyszenie postawiło sobie za cel m.in. wspieranie procesu beatyfikacyjnego przez modlitwę, działalność informacyjną oraz stworzenie w leżącym w diecezji bielsko-żywieckiej Zagórniku k. Wadowic Centrum ks. W Bukowińskiego – mówi ks. Nowak.

Ukazało się m.in. 30 tys. egzemplarzy książek i broszur jego autorstwa, a także poświęconych „Apostołowi Kazachstanu”. Ze szczególnym odzewem postać ks. Bukowińskiego spotkała się w podhalańskim Czarnym Dunajcu. – Kiedy rozpoczął się proces beatyfikacyjny, rozpoczęły się też modlitwy w naszym kościele parafialnym, gdzie ks. Bukowiński był ponoć przed wojną. Modliliśmy się co tydzień o wyniesienie kapłana do chwały ołtarzy i o łaski za jego przyczyną. Relewy dotyczące „Apostoła Kazachstanu” prowadził w naszej parafii ks. Nowak. Przy okazji kolportowaliśmy rozmaite publikacje na ten temat – mówi ks. Krzysztof Kocot, proboszcz parafii pw. Przenajświętszej Trójcy w Czarnym Dunajcu, który wybiera się do Karagandy na beatyfikację. – Ufundowałem relikwiarz, w którym relikwie bł. Władysława Buko-



Uroczystość beatyfikacji ks. Władysława Bukowińskiego

Fot. Maria Kalas

wińskiego zostaną umieszczone podczas beatyfikacji. Zostanie już w Karagandzie – dodaje ks. Kocot.

Na beatyfikację do Kazachstanu jedzie duża grupa osób z archidiecezji krakowskiej, m.in. bp Jan Szkodoń, jako delegat metropolity krakowskiego i Episkopatu Polski, ks. Scaber, ks. Grzegorz Szewczyk, proboszcz parafii św. Floriana w Krakowie, wspomniany ks. Kocot. Pojadą również krakowscy Bracia Kurkowi i delegacja Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Nie zabraknie także ks. Nowaka.

Po beatyfikacji co najmniej kilka świątyń w archidiecezji krakowskiej stanie się miejscem kultu „Apostoła Kazachstanu”.

Wierni będą się modlić za przyczyną bł. Władysława na pewno w kościele św. Floriana, w którym ks. Bukowiński od-

prawiał Msze św. podczas swoich powojennych wizyt w Krakowie, w Rudawie, gdzie odprawił swoją Mszę prymicyjną i w Czarnym Dunajcu – wylicza ks. Scaber. – Nasze modlitwy z prośbą o łaski za przyczyną ks. Bukowińskiego będą kontynuowane. Będziemy się modlili również o jego kanonizację. Mamy obiecane relikwie nowego błogosławionego – dodaje ks. Kocot.

Bogdan Gancarz

„Gość Niedzielny” nr 37 z 11 września 2016 r., s. IV-V. („Gość Krakowski”)



Świętymi bądźcie - Святими будьте

PRZEKAZANIE AKT Z PROCESU SŁUGI BOŻEGO BPA ADOLFA PIOTRA SZELAŻKA (1865-1950) DO KONGREGACJI SPRAW ŚWIĘTYCH



**Siostry Św. Teresy od Dzieciątka Jezus przekazały akta procesu beatyfikacyjnego
Sługi Bożego Biskupa Adolfa Piotra Szelażka do Rzymu**

Fot. Archiwum

Sługa Boży bp Adolf Piotr Szelażek, w czasie swej posługi pasterskiej na Wołyniu, wypowiedział znamienne słowa, które w dniu dzisiejszym wracają do nas jako jego świadectwo życia: „Świętym jest każdy, kto spełni obowiązek swój na ziemi i będzie blisko Pana”. Dzień 27 października 2016 r. zapisał się w kalendarzu Kościoła Powszechnego wyjątkowym wydarzeniem. Zostały przekaza-

ne do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych Akta procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego Adolfa Piotra Szelażka, biskupa diecezji łuckiej na Wołyniu oraz Założyciela Zgromadzenia Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus, zgromadzone na etapie diecezjalnym w diecezji Toruńskiej (Proces zakończono w dniu 4 września 2016 r., zgromadzono 10,5 tys. stron Archotypu).



**Siostry Św. Teresy od Dzieciątka Jezus przekazały akta procesu beatyfikacyjnego
Sługi Bożego Biskupa Adolfa Piotra Szelażka do Rzymu**

Fot. Archiwum

Na umówione wcześniej spotkanie o godz. 9.30 do Kongregacji udała się s. Lucyna Lubińska – Przełożona Generalna Zgromadzenia, s. Hiacynta Augustynowicz – postulator sprawy na etapie rzymskim oraz ekonomka Zgromadzenia – s. Regina Stadnik. Samochód z aktami procesu był doprowadzony do Kongregacji pod eskortą Komendanta Policji, który w swej życzliwości wyraził zgodę na przejazd samochodu ulicą Via Conciliazione, zamkniętą obecnie dla ruchu samochodowego ze względu na Jubileuszowy Rok Miłosierdzia.

Od dnia 27 października 2016 r. otwiera się nowy etap w sprawie beatyfikacyjnej, zwany etapem rzymskim. Przekazane akta będą w dalszej kolejności studiowane i na ich podstawie napisane „Positio”. Mamy głębokie przekonanie, że przywołane słowa Sługi Bożego w całej pełni znalazły swoje wypełnienie

w życiu i działalności bpa Szelażka, który spełniał odpowiedzialnie i z oddaniem obowiązek swój na ziemi i sercem całkowicie przyłągł do Boskiego Mistrza.

s. Hiacynta Bożena Augustynowicz CST

Rzym, 27 października 2016 r.



З життя Церкви - 3 життя Церкви

400. LECIE ŁUCKIEJ ŚWIĄTYNI



W niedzielę 9 października 2016 r. łucka parafia rzymskokatolicka świętowała 400-lecie katedry świętych Apostołów Piotra i Pawła. W uroczystościach wzięli udział liczni goście z Polski i Ukrainy. Kościół katedralny nawiedził także Abp Claudio Gugerotti, Nuncjusz Apostolski na Ukrainie.

W niedzielę 9 października katedrę łucką wypełniły tłumy. W tym dniu przez miejscowych katolików upamiętniane było ważne zarówno dla nich, jak i dla całego miasta wydarzenie: czterysta lat temu wmurowany został kamień węgielny pod budowę świątyni.

Rok 2016 dla łuckiej parafii rzymskokatolickiej obfitował w uroczystości jubileuszowe. 29 czerwca wierni świętowali 25-lecie odzyskania katedry. Wów-

czas parafia gościła księży, którzy w tym okresie pełnili w katedrze posługę duszpasterską. W tym roku obchodzona była także 20. rocznica reaktywowania diecezji Łuckiej, jak i 25-lecie sakry biskupiej Bp. Marcjana Trofimiaka – pierwszego po II wojnie światowej łuckiego biskupa rzymskokatolickiego. W maju i we wrześniu miały miejsce jeszcze trzy wyjątkowe wydarzenia: 11 maja w Łucku rozpoczął się proces beatyfikacyjny ks. Ludwika Wrodarczyka OMI, jednego z wielu kapłanów, którzy padli ofiarą nacjonalizmu ukraińskiego w latach II wojny światowej. 11 września w Karagandzie (Kazachstan) został beatyfikowany wieloletni więzień łagrów radzieckich oraz Apostoł Kazachstanu ks. Władysław Bukowiński, proboszcz katedry łuckiej w la-



tach 1939–1945, zaś tydzień wcześniej w Toruniu zakończył się diecezjalny etap procesu beatyfikacyjnego jeszcze jednego kapłana łuckiego, a dokładnie – **biskupa Adolfa Piotra Szelażka**, ordynariusza łuckiego w latach 1926-1949.

W ubiegłą niedzielę świętowanie jubileuszu rozpoczęło się uroczystą Sumą odprowadzoną przez Arcybiskupa Claudio Gugerottiego, Nuncjusza Apostolskiego na Ukrainie. Przy wejściu do świątyni został on powitany przez proboszcza katedry, ks. kan. Pawła Chomiaka, oraz reprezentację Bractwa Kurkowego z Lublina i Bractwa Strzeleckiego z Łucka. Parafianka katedry, p. Lilia Struk, złożyła Nuncjuszowi w jego ojczystym języku życzenia z okazji urodzin, które on obchodził 7 października, zaś p. Irena Waranicka wręczyła Jubilatowi na powitanie tradycyjny ukraiński korowaj. W tym czasie chór parafialny wykonał trzykrotne *Plurimos annos*. Abp Gugerotti w latach 2001-2011 był Nuncjuszem Apostolskim w Gruzji oraz Armenii, w 2011 r. – w Azerbejdżanie i w latach 2011-2015 – na Białorusi. Nuncju-

szem Apostolskim na Ukrainie Abp Claudio Gugerotti został mianowany 13 listopada 2015 roku. Oprócz, oczywiście, włoskiego zna jeszcze język angielski, francuski, łaciński, grecki, kurdyjski, ormiański klasyczny i współczesny, rosyjski oraz uczy się ukraińskiego.

Liturgię również odprowadzali Abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita Lwowski i Przewodniczący Konferencji Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy, Bp Witalis Skomarowski, ordynariusz Łucki, Bp Jozafat Howera, egzarcha łucki Kościoła Greckokatolickiego, a także biskupi i księża Kościoła Katolickiego obu obrządków. Obecni byli również przedstawiciele władzy obwodowej i miejskiej, Konsulatu Generalnego RP w Łucku oraz liczni goście z Ukrainy i zza granicy.

Podczas Mszy Świętej wszyscy obecni dziękowali Bogu za Jego świątynię i modlili się o pokój na Ukrainie. W homilii, którą wygłosił Abp Gugerotti, kaznodzieja podkreślił znaczenie tej katedry w życiu duchownym Wołynia będącego skrzyżowaniem różnych kultur, języków,



religii i tradycji. Arcybiskup zaakcentował, iż mimo wielu konfliktów i ciężkich doświadczeń, które dotknęły Wołyn, *«dzisiaj w tej świątyni musimy stwierdzić, że ta skomplikowana historia jednak pozostawiła po sobie znak głębokiej wiary. My, katolicy, mamy sporo szczęścia, ponieważ nasz Kościół jest powszechny i nikt w tej świątyni nie jest 'obcokrajowcem'.* Modlimy się dziś za wszystkich tych, którzy kiedykolwiek wchodziłi do tej świątyni. Serce naszego kraju dziś krwawi z powodu wojny, chcemy więc wszystkich zaprosić do modlitwy w tym kościele, aby też sami mogli zobaczyć czterechsetletnią historię tego narodu, który zawsze miał honor i stał z podniesioną głową».

Na zakończenie homilii Nuncjusz Apostolski przekazał wszystkim słowa pozdrowienia i błogosławieństwo od Ojca Świętego, Papieża Franciszka: *«Papież życzy wam spokoju oraz pokoju. Życzy, aby ten kraj prosperował i dążył do wspólniejszej przyszłości».*

Po Mszy Świętej wszyscy zaśpiewali duchowny hymn Ukrainy «Boże wielki, jedyny». Oprawa liturgiczna była także niejako skrzyżowaniem kultur i języków. Chór parafialny wykonywał zarówno

no śpiewy chorału gregoriańskiego, jak i pieśni w języku polskim i ukraińskim.

Przedstawiciele władz, a także zaproszeni goście i duchowni zabierali głos składając życzenia z okazji uroczystości oraz dziękując Nuncjuszowi Apostolskiemu. Następnie p. Krzysztof Krzywiński, Prezes Stowarzyszenia «Kresy – Pamięć i Przyszłość» oraz architekt nadzorujący prace restauracyjne przy katedrze i budynku kurii biskupiej, wygłosił prelekcję na temat historii katedry łuckiej.

Zwieńczeniem uroczystych obchodów był koncert muzyki organowej i klasycznej w wykonaniu p. Piotra Suchockiego, organisty katedralnego, oraz p. Zoji Komaruk, wybitnej ukraińskiej sopranistki. Wykonane zostały utwory klasyków – Jana Sebastiana Bacha, Dietricha Buxtehudego, Feliksa Rączkowskiego, Louisa Vierne'a oraz współczesnego kompozytora łotewskiego – Richardsa Dubra. Oprócz tego zabrzmiały utwory «Ave Maria» Franza Schuberta oraz aria Toski z opery Giacomo Puccini, co niewątpliwie sprawiło przyjemność Arcybiskupowi Claudio Gugerottiemu, który okazał się wielkim miłośnikiem opery i też śpiewał po cichu z pamięci.

Anatolij Olich
zdjęcia autora

„Monitor Wołyński” nr 19 (171) z 13 października 2016 r., s. 1 i 16.

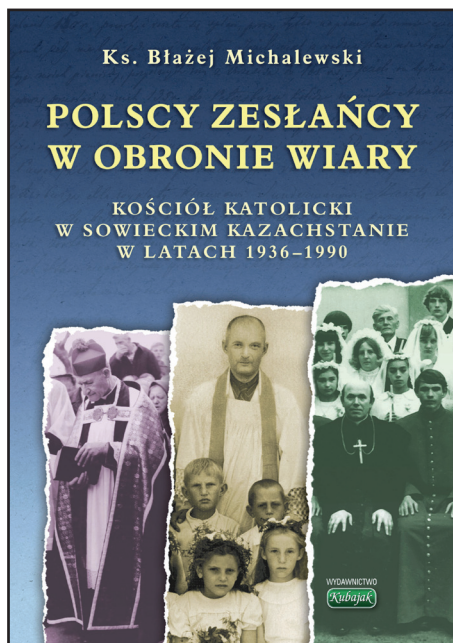


Wśród książek - Серед книжок

KOŚCIÓŁ KATOLICKI W STEPACH KAZACHSTANU

Prawie 30 lat temu pojawił się w polskiej historiografii nowy nurt badawczy, skutecznie wcześniej tłumiony przez komunistyczną cenzurę, dotyczący dziejów Polaków na Wschodzie, zwłaszcza na Syberii, w Kazachstanie oraz w innych republikach Związku Radzieckiego. Przez wiele lat cenzorskich zapisów na zagadnienia te nałożona została anatema komunistycznych władz PRL-u i dopiero w efekcie politycznych zmian pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku pojawiły się prace historyczne z tego zakresu oraz nastąpił rozkwit tzw. literatury łagrowej. W jej kręgu znalazły także losy księży więzionych w łagrach oraz deportacje Polaków na Syberię w okresie drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu. Obecnie tematyka związków polsko-syberyjskich zdomowała się już na dobre w naszej historiografii i obejmuje między innymi zagadnienia Syberii w historii i kulturze narodu polskiego, świadomości etnicznej Polaków za Uralem, dziejów Kościoła katolickiego na tym rozległym obszarze oraz problemy świadomości etnicznej polskiej diaspory w Kazachstanie.

Dzięki wspomnianym przemianom politycznym otrzymaliśmy też opisy losu Polaków deportowanych w 1936 roku do Kazachstanu z terenu tzw. zazbruczańskiej Ukrainy, czyli z dawnych ziem wschodnich, które zostały poza granicami Polski po traktacie ryskim (1921), wcześniej natomiast w czasie zaborów należały do zachodnich guberni Imperium Rosyjskiego. Dodajmy, że podczas czterech masowych deportacji (1940-1941) zesła-



no na Syberię, do Kazachstanu i w inne rejony Związku Sowieckiego mieszkańców wschodnich terenów Rzeczypospolitej zajętych po 17 września 1939 roku, w ramach paktu Ribbentrop-Mołotow.

W jeden z fragmentów tej historii wpisuje się książka pt. Polscy zesłańcy w obronie wiary. Kościół katolicki w sowieckim Kazachstanie w latach 1936-1990, (Krzeszowice 2016), autorstwa ks. dr. Błażeja Michalewskiego. Jej autor jako kleryk Prymasowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Gnieźnie odbywał w latach 1994-1996 praktykę w Kazachstanie, potem natomiast (lata 2000-2001) był wikariuszem w kościele pod wezwaniem św.

Józefa w Karagandzie, zaś kolejny, tym razem naukowo-badawczy pobyt autora w tym Stepowym Kraju przypadał na rok 2007. Książka ukazała się ku czci beatyfikacji ks. Władysława Bukowińskiego, o której Abp. Tomasz Peta, metropolita w Astanie (stolica Kazachstanu) napisał w przedmowie opublikowanej po polsku, kazachsku i rosyjsku: „*z wielką wdzięcznością przyjmujemy książkę ks. dr. Błażeja Michalewskiego o historii katolików w Kazachstanie w latach 1936-1990, obrazuje ona bowiem obecność Jezusa Chrystusa w losach ludzi, którzy cierpieli, ale dzięki wierze zachowali godność ludzką i chrześcijańską. Zbawiciel rzeczywiście był i jest obecny w Kazachstanie. Cieszę się, że książka ta wychodzi w roku beatyfikacji Sługi Bożego Ks. Władysława Bukowińskiego i w 25 rocznicę niepodległości Kazachstanu*”.

Beatyfikacja ta, to również „*wyraz hołdu dla duszpasterzy katolickich i innych wyznań chrześcijańskich, którzy nie tylko nieśli wśród potrzebujących zasady wiary, ale także przyczynili się do obalenia państwowego bezbożnictwa w ZSRS*”, stwierdził w „Posłowniu” do książki prof. Zbigniew Wójcik, któremu w 1940 roku (w Łucku) ks. W. Bukowiński udzielił I Komunii św. Istotnie, edycja tej książki, to ważny i wzruszający „wyraz hołdu”, bowiem jest to pierwsza tak obszerna publikacja o Kościele katolickim w Kazachstanie, która wnosi nie tylko nowe ustalenia dotyczące jej tematycznego zakresu, lecz znacznie poszerza stan dotychczasowej wiedzy oraz dopełnia wiadomości o skomplikowanych losach duszpasterzy a także o warunkach społecznych, politycznych i bytowych, w których przyszło im pełnić ewangelizacyjną misję. Autor podjął się zatem ważnego zagadnienia, na szczęście nie „zamkniętego” już ograniczeniami cenzorskimi i doktrynalnymi. Oparł tę wiedzę na selekcji różnorodne-

go materiału mającego charakter urzędowych dokumentów wcześniej niedostępnych w archiwach na terenie Kazachstanu oraz relacji, wywiadów i literatury. Rozległy obraz działalności ewangelizacyjnej księży katolickich w Kazachstanie został zrekonstruowany przez autora tej książki, której treść uprawnia do konkluzji, że jest to studium potrzebne i pożyteczne. Pierwsze na ten temat w naszej historiografii! Łatwo jednak zauważyć, że wiele problemów w nim podjętych zostało jedynie wycinkowo zasygnalizowanych, co może okazać się inspiracją dla kolejnych badaczy do pogłębionych studiów z tego zakresu. Szczerze ich do tego zachęcam.

To wszystko sprawia, że książka przynosi ważne ustalenia wypełniające lukę w dotychczasowym obrazie działalności Kościoła katolickiego w Kazachstanie. Jej wyróżniający się trzon stanowi faktografia dotycząca apostolskiego szlaku „*głosicieli prawd wiary*”, którzy znaleźli się w Kazachstanie jako zesłańcy i nie bacząc na zagrożenie kolejnymi wyrokami, byli głosicielami Ewangelii. Mieli wówczas wiele powodów do zmartwień, lecz mimo słabości i chorób, zagrożenia kolejnymi pobytami w łagrach oraz innych zesłańczych trudów wykonywali duszpasterską posługę, co niejednokrotnie powodowało ponowne osadzenie w więzieniu. Autor słusznie przypomina ich nazwiska – W. Bukowińskiego, O. Bienia. A. Chiry, A. Dumblauskasa, S. Kaszuby, J. Kuczyńskiego, B. Drzepeckiego, ale pisze też o innych, kreśląc ich krótkie szkice biograficzne. Dzięki temu czytelnik otrzymał niezwykle interesujący, rzetelnie udokumentowany przegląd podstawowych spraw, jakie działy się w sowieckim Kazachstanie na wszechobecnej płaszczyźnie ateizacji, którą w jakimś stopniu osłabiali księża zesłańcy. Należy pamiętać, że Sowietci ze szczególną premedytacją niszczyli duchownych, a wa-

runki w jakich sprawowali oni duszpasterską posługę, okupione były różnymi szykanami, skazywaniem na więzienia i łagry. O tych sprawach wiadomo z literatury przedmiotu, niemniej jednak zawarta w książce faktografia i jej historyczne rozpoznanie tyleż potwierdza, co uzupełnia oraz konkretyzuje. W książce ukazano szeroki kontekst tego zagadnienia korzystając z literatury oraz innych źródeł przywołanych w archiwach.

Do ważnego zakresu książki należy też prezentacja działalności religijnej prowadzonej przez siostry zakonne oraz osoby świeckie, tworzące podglebie dla duszpasterskiej pracy księży zesłańców. Tu wspomnę tylko, że bywając w Kazachstanie spotykałem owe „osoby świeckie” zwane „babuszkami”, które organizowały i prowadziły modlitwy w posiołkach. W efekcie tych działań tworzyły się wspólnoty wierzących. Autor nie pominął także roli cmentarza jako „miejsca religijności” związanego z wiarą i modlitwą, co słusznie opatrzył pewnymi odniesieniami do tzw. religijności ludowej odznaczającej się prostotą wyrazu, np. „chrztami z wody”, modlitwą na cmentarzu podczas pogrzebu, czy nawet odwiedzania cmentarza gdzieś z dala od „komunistów można było się spokojnie pomodlić”, jak powiedziała mi jedna z informaterek podczas badań etnograficznych w Kazachstanie. Takie podejście do depozytu tradycji religijnej pozwoliło z nadejściem upadku sowieckiego Kazachstanu pełniej odbudować życie religijne i adoptować w zmieniających się warunkach do przyjazdu księży i zgody na budowę świątyni. I tu przywołam słowa Papieża Jana Pawła II, który podczas pielgrzymki do Kazachstanu (22-25 września 2001) mówił do wiernych: „Raz jeszcze krew męczenników stała się zasiewem chrześcijaństwa, z niego to wyrosły – niczym nowe pędy – wa-

sze chrześcijańskie wspólnoty, które teraz z ufnością patrzą w przyszłość [...] Znam waszą historię. Wiem o cierpieniach, jakich zaznało wielu, gdy miniony reżim totalitarny wyrwał ich z rodzinnej ziemi i zesłał tutaj, kładąc życie w bardzo trudnych warunkach i znosić dotkliwy niedostatek. Cieszę się, że mogę dzisiaj być wśród was, aby wam powiedzieć, że papież jest sercem z wami. [...] Z wielką radością patrzę na was i Bogu dziękuję, że dane mi jest być pośród was. Zawsze żywo interesowałem się waszym losem. Wiele mi mówił o was niezapomniany ks. Władysław Bukowiński, którego wielokrotnie spotykałem i zawsze podziwiałem za kapłańską wierność i apostolski zapał. Był szczególnie związany z Karagandą, ale opowiadał mi o życiu was wszystkich. Pragnę was zapewnić, że nigdy nie byliście zapomniani w moim sercu. Codziennie w modlitwie zawierzałem was i Kościół w Kazachstanie dobroci Boga. Dziękuję mu za was, za to, że nieustannie dawał wam tę moc Ducha Świętego, dzięki której zachowaliście wiarę Ojców mimo różnych doświadczeń i prześladowań. I wam z serca dziękuję za wierność Chrystusowi i Kościołowi. Proszę was nie ustawiać w dawaniu takiego świadectwa. Matce Najświętszej zawierzam waszą przyszłość. Niech będzie ona pomyślna i szczęśliwa. Budowana w duchu wzajemnej miłości. Niech dobry Bóg obficie wam błogosławi”.

Narracja książki oraz praktyka badawcza autora wskazują wyraźnie, że z rozmysłem wydzielił on w niej określone wyraźnie pola badawcze ujęte w poszczególnych rozdziałach, starając się nasycić je określoną treścią o spójnym charakterze. Tak zwięzła prezentacja książki nie mówi wszystkiego o jej wartości. Dla mnie jej treść znaczeniowa jest czymś więcej niż opracowaniem podjętej problematyki, jest bowiem obrazem służebnej pracy dusz-

**Karmel w Karagandzie****Fot. ks. Witold-Yosif Kovaliv**

pasterskiej księży wobec ówczesnych potrzeb ludzi wśród których wypadło im żyć. Generalnie stwierdzić należy, że autor stale pamiętał o tytułowej problematyce książki i z powodzeniem wykonał główny cel określony w jej tytule, który ukazuje tę historię spoza ciągle trwających jeszcze zasłon niewiedzy. Wybór omawianej problematyki zasługuje więc na uznanie. Otrzymaliśmy pożyteczne studium, porządkujące w sposób przejrzysty sprawę głoszenia Ewangelii nie tylko w łonie polskiej diaspory w Kazachstanie, lecz także wśród Koreańczyków, Litwinów, Niemców, Ukraińców oraz wszystkich, którzy tego pragnęli i byli otwarci na posługę duszpasterską. A to wystarczy, aby wysiłek autora znać za owocny! Książka jest więc ważna dla historii Kościoła katolic-

kiego w Kazachstanie, z istotnymi konstatacjami ukazującymi poświęcenie i trud duszpasterzy.

Antoni Kuczyński

Ks. Błażej Michalewski, „*Polscy zesłańcy w obronie wiary. Kościół katolicki w sowieckim Kazachstanie w latach 1936-1990*”, Krzeszowice 2016, s. 216.



Написали до нас - Написали до нас

PAPIEŻU FRANCISZKU MĘCZENNICA WOŁYNIA TEOFILA KROCHMAŁ ODDAŁA ŻYCIE SVOJE I DZIECKA W HEROICZNEJ NADZIEI I Z MIŁOŚCI DO TEŚCIOWEJ

Uroczystość Wszystkich Świętych, którą przeżywamy 1 listopada, pozwala nam oddawać cześć i modlić się w jednym dniu do wszystkich Świętych i Błogosławionych Niebieskiego Jerusalemu. Znamy jest powszechnie b. obszerny poczet zbawionych ludzi, których cnoty zostały uznane za heroiczne i którzy dostąpili łaski i chwały Ołtarzy. **Lecz możemy mieć żywą nadzieję, że jeszcze więcej jest w Niebie takich osób, które również swoim życiem zasłużyły na świętość, a które są tam bez naszej ziemskiej wiedzy o tym.** Przemawiają za tym fakty z ich pocziwego życia doczesnego, a nawet akty heroicznej miłości, włącznie z oddaniem życia za swojego bliźniego. **Dziś w kontekście tych szczególnych dni Oktawy Wszystkich Świętych, ośmielam się prosić publicznie Ojca Świętego Franciszka, by zwrócił uwagę na heroiczną ofiarę czystej miłości Teofila Krochmał, ubogiej chłopki, mieszkanki kolonii Teresin na Ziemi Swojczowskiej.**

Ta duża i polska kolonia należała do kat. parafii pw. Narodzenia NMP w Swojczowie na Wołyniu, a ostatnim proboszczem był ks. Franciszek Jaworski. W ostatnich dniach sierpnia ludność kolonii Teresin, została podstępnie napadnięta w nocy przez przygotowanych do rzezi ukraińskich nacjonalistów i niezwy-



Na cmentarzu w Kowlu

Fot. Waldemar Kowalski

kle brutalnie wymordowana. **Lecz ci którzy przeżyli tę masakrę oraz ci którzy uciekli wcześniej, zanim doszło do ludobójstwa nie pozwolili, by została zapomniana męczeńska śmierć ich rodzin i sąsiadów.** Przez mroczne dziesięciolecia PRL-u, trwała żywa pamięć o Nich właśnie, którzy tam za graniczną rzeką Bug,

pozostali już na wieczną wartę. A którzy po dziś dzień leżą tam w przeróżnych jamach, tak jak zakopali Ich, bez jakiegokolwiek pożegnania podli banderowcy.

Wreszcie nastąpił wymordowany i wypłakany dzień 9 sierpnia 1998 r., gdy na symbolicznej mogiłę mieszkańców dawnej kolonii polskiej Teresin, stanął symboliczny, duży krzyż. O. Leszek Koszłaga OC i ks. Tadeusz Sokół w obecności świadków tamtej tragedii, poświęcili tego dnia krzyż i symboliczną mogiłę. Na tej uroczystości obecny był Eugeniusz Świsłowski, żołnierz 27 Wołyńskiej DP AK ps. „Dąb” oraz wielu innych, byłych mieszkańców Teresina. Poza tym obecni byli także Stanisław Piwkowski, żołnierz 27 Wołyńskiej DP AK ps. „Wrzos” i pani Teresa Radziszewska z Zamościa. Podobne uroczystości miały jeszcze miejsce w wielu innych, byłych wsiach i koloniach polskich, w tym i w samym Swojczowie, gdzie krzyż stanął w miejscu zburzonej w sierpniu 1943 r. przez reżunów świątyni.

Oto poniżej dokładny opis heroicznej śmierci Teofili Krochmal oraz innych mieszkańców kolonii Teresin. Wspomina Adela Roch z d. Rusiecka, mieszkanka kolonii Teresin:

(...) Jednego dnia z moją siostrą Janiną Topolanek udałam się do kościoła farnego p.w. świętych Joachima i Anny we Włodzimierzu Wołyńskim na mszę świętą. Gdy przyszłyśmy rano, **zobaczyłyśmy, że przy Ołtarzu głównym przy barierce kłęczy młody mężczyzna w samej bieliźnie. Byłyśmy tym bardzo zaskoczone, ale chociaż był tyłem do nas wyglądał nam na Stanisława Krochmalę z kolonii Teresin.** Gdy on się tak modlił ks. Stanisław Kobylecki udzielił błogosławieństwa, kończącego mszę świętą, podszedł i poprosił go na zakrystię. Tam musieli o wszystkim na gorąco rozmawiać! My tymczasem już domyślałyśmy się, że

znów był napad na polską rodzinę, a może nawet pogrom na całej naszej kolonii i byliśmy bardzo ciekawe, jak on zdołał uciec z rąk tych zbrodniarzy. Czekaliśmy więc cierpliwie na niego w kościele.

Po pewnym czasie, jakieś pół godziny, Stach wyszedł z zakrystii i wtedy miałyśmy okazję zobaczyć, jak bardzo jest zniszczony na twarzy. **Nie ogolony, wychudły na twarzy, a oczy zapadły się głęboko, ogólnie wyglądał na bardzo zmęczonego. Znać było po prostu, że jest skrajnie wyczerpany.** Kiedy nas zobaczył z początku nie poznał nas, był wyraźnie zdenerwowany i to my pierwsze musiałyśmy zacząć z nim rozmowę. Pytałyśmy go o ostatnie wydarzenia na Teresinie, jak ocalał z rzezi i co stało się z jego rodziną? Jego pierwsze słowa były bardzo wymowne: **„To straszne! To straszne!”**.

My jednak uprzejmie prosiłyśmy go, nalegałyśmy by powiedział, co się właściwie stało? I chociaż bardzo to przeżywał, powoli przyszedł do siebie i gdy razem opuściliśmy kościół, zaraz jeszcze przy świątyni, zaczął nam na gorąco opowiadać, co się wydarzyło w jego domu, a mówił tak: *„Nad ranem przed wschodem słońca, Ukraińcy napadli na nasz dom. Złapali moją mamę i zaczęli bić na podwórzu. Ja i moja żona Teofila siedzieliśmy w piwnicy na polu, tak że wszystko dobrze widzieliśmy z ukrycia. Fila bardzo kochała moją mamę i nie mogła patrzeć, jak się nad nią znęcają, jak ją tak bezkarnie maltretują. Miała nadzieję, że ponieważ jest w ciąży, to jej Ukraińcy krzywdy jakowejś nie zrobią, więc odważnie wyszła ze schronu. Poszła do nich wprost bronić mamy, wstawić się za nią i prosić o jej ocalenie. Tymczasem Ukraińcy wcale z nią nie rozmawiali, ale od razu zaczęli i ją mordować. Na początek rozkrzyżowali i bestialsko, leżącej na ziemi, wbili jej w brzuch pal, powyżej dziecka. Następnie*

postanowili jeszcze trochę nią zakreć i zaczęli obracać ją na tym palu, trzymając za ręce i nogi, zrobili z niej taki kierat. Po kilku nieludzkich obrotach, zostawili tak ciało żony i odeszli. Wszystko to widziałem na własne oczy z ukrycia. Matkę oczywiście też zamordowali. Kiedy ci zwyrodnialcy odeszli, ostrożnie podeszłem do najdroższych mi osób i byłem przerażony, gdy zobaczyłem, że te nienarodzone dzieciątko, jeszcze w niej żyło i bardzo się tłukło, bardzo się rzucało. (Staszek w tym momencie się rozplakał i przez gorzkie łzy raz jeszcze dodał) *To straszne. To straszne. Ja już nie chcę więcej o tym mówić, a dajcie wy mi spokój*". Zapytałyśmy jeszcze tylko, co się stało z resztą jego rodziny, ale on już tylko krótko rzucił: „*A ja nie wiem, chyba wybici, jak nie wrócą!*". Po tych słowach odszedł powoli i już więcej nigdy go nie widziałam. Nie wiem co się z nim potem stało, czy przeżył to piekło wojny i wyjechał do wolnej Polski. Natomiast ja i Janina wróciliśmy do naszego miejsca zatrzymania.

Pamiętam że to była niedziela, po południu wraz z moją siostrą Michaliną, około godziny 16.00 wybrałyśmy się za miasto w okolice, gdzie był dom starców przed wojną. Tam lubiałyśmy spacerować czasami, tym razem spotkałyśmy Polaka, który był żołnierzem służącym w policji polskiej we wsi Chobułow. Miał na imię Zenon lat około 22 i przychodził do mojej siostry Michalinki. To on właśnie powiedział nam: „*Dziś znaleźliśmy dwóch mężczyzn, którzy uciekli z kolonii Teresin, a którą ostatniej nocy napadli Ukraińcy. Wypytywaliśmy ich co się tam zdarzyło, a oni powiedzieli, że Ukraińcy urządzili rzeź Polaków*". Zaraz potem rozstaliśmy się, a ja z siostrą szybko wróciliśmy do naszego tymczasowego domu i zaraz wszystkich poinformowałyśmy o ostatnich, tragicznych wydarzeniach.

W PIERWSZY DZIEŃ PO RZEZI

W poniedziałek rano do naszego domu przy ul. Kowelskiej, ktoś z naszych przywodził mieszkankę Teresina Stanisławę Gdyra z d. Brzezicka lat ok. 35. Wraz z nią przyszła pani Krakowiak lat ok. 40 oraz dwoje jej dzieci: Krystyna lat około 10 i chłopiec lat około 6. **Wszyscy płakali bardzo i prosili o pomoc dla mężczyzn i tych ludzi, którzy zostali wrzuceni do studni, a którzy może jeszcze żyją.** W tej sytuacji nie było czasu do stracenia i ja poszłam z nimi do polskiej żandarmarii w mieście, która powstała pod niemieckim dowództwem. Sądziłam że im pomogę ponieważ miałam tam wielu znajomych żołnierzy. Najlepiej znałam Zdzisława Bieliniak lat 20, pochodził z kolonii polskiej Barbarówka. Dobrze znałam też Fabiana Kuszpit lat ok 21, który pochodził z Zastawia w Kohylnie bowiem wiele razy pasłam z nimi krowy na łąkach. Wielu innych poznałam, już w mieście podczas przelotnych rozmów na ulicach miasta Włodzimierza Wołyńskiego.

Kiedy prowadziłam Staszkę i Krakowiackę na ten posterunek one zaczęły więcej opowiadać, co tam się wydarzyło. Mówiła przede wszystkim pani Krakowiak, zagadnęłam ją bowiem tak: „*Toż pani miała więcej dzieci!*". A ona na to, tak mi wyznała: „**Bolek na Wólce u Ukraińców!**". Znałam Bolesława Krakowiak, był o wiele młodszy ode mnie, został oddany na służbę do Ukraińca. Chyba został zamordowany bowiem wszelki śluch o nim zaginął.

A Krakowiacka mówiła dalej: „**Dwoje moich dzieci spało w domu, gdy Ukraińcy zaczęli mordować Teresin. Chciałam je budzić, ratować, ale nie miałam już czasu. Czulałam, że zanim je pobudzę, to bandziory złapią nas wszystkich i pobiją. Pomyślałam sobie, że moje biedne dzieci śpią, to nie będą tak strasznie cier-**

pieć, gdy będą je zarzynać i zdecydowałam się je zostawić, a wzięłam, te które miałam właśnie pod ręką”. Krakowiczka miała za męża Władysława Krakowiak i miała z nim dwanaścioro dzieci, w tym: Jan, Stanisław, Zofia, Tadeusz, Józef, Bolesław, Wiktor, Krystyna, tych pamiętam. Mąż pani Krakowiak zmarł jeszcze przed II wojną światową.

Pani Krakowiak była już zatem wdową i było jej b. ciężko wyżywić i wychować, tak wiele dzieci. Po temu szukała wsparcia i zapewne także związała się w latach wojny z żołnierzem sowieckim, który służył w koszarach w lesie kołyńskim. Miała z nim nawet jeszcze jedno dziecko, to był chłopczyk lat ok 3, on także został zamordowany przez zbrodniarzy ukraińskich.

Byłam w tamtym czasie ciekawska i z wieloma ludźmi rozmawiałam, pytając zawsze o to, co się w ich stronach wydarzyło. **To było niesamowite, ale w tamtych dniach powstała między nami wielka solidarność, ludzie byli braterscy, chętnie opowiadali sobie o swoich tragicznych przeżyciach, nawzajem współczuli sobie i tak jak mogli, nawzajem jeden drugiemu pomagali sobie.** I ja również nie byłam inna, stąd miałam możliwość poznać wielu Polaków i usłyszeć o niejednej tragedii.

Tak więc poszliśmy do żandarmerii, zawołałam jednego chłopaka, a on Zdzicha Bieliniak, ten zaś nas wysłuchał i mówi tak: „*To trochę potrwa, muszę znaleźć dowódcę i opowiedzieć mu wszystko. Ja was rozumiem i chciałbym pomóc, ale ja tu nie decyduję*”. Gdy on odszedł my cierpliwie czekaliśmy, ale to wszystko bardzo się wydłużyło. Kobiety płakały i jęczały: „*Ale to długo, ale to długo!*”. W końcu przyszedł jeden z żandarmów i powiedział: „*Nie pojedziemy tam, bo mamy inne sygnały groźniejsze!*”. Widać

było, jak ciężko było mu nam to zakomunikować. Te kobiety były załamane, zaraz po wyjściu rozeszliśmy się i kiedy wróciłam do domu słyszałam wyraźnie mocną strzelaninę. Wracając spotkałam jeszcze starszego gościa i zaczęliśmy rozmawiać. Gdy dowiedział się, że idę od polskiej żandarmerii, powiedział do mnie tak: „*A i tu nas wytłuką, o jak tam się biją w Iwaniczach. Spotkałem ludzi, którzy mi opowiadali, że jakiś cywil stamtąd uciekł i dał znać o napadzie Ukraińców na naszych chłopaków*”. Zaraz wróciłam do domu, ale nic nie powiedziałam o napadzie na Iwanicze ponieważ nie chciałam martwić naszej rodziny. Obawiałam się że mamusia będzie bardzo płakała za naszym bratem Leonardem, który tam właśnie służył, wraz z innymi pilnując porządku. (fragment wspomnień Adeli Roch z d. Rusiecka z kolonii Teresin na Ziemi Swojczowskiej na Wołyniu, wysłuchał, spisał i opracował S. T. Roch)

Sławomir Tomasz Roch

